

HISTORY

Periodyk Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Opolskiego



Nr 13 | maj 2015

ISSN: 2084-2198

W NUMERZE

- | | |
|----|---|
| 2 | Od redakcji |
| 3 | Magdalena Wańczyk, Piotr Zawadzki
„Na pytanie Piłsudski czy Dmowski, odpowiadam — Studnicki”. Wywiad z Piotrem Zychowiczem |
| 6 | Tomasz Fiedeń
„Ty bękarci sukinsynu...” |
| 8 | Marek Panuś
Misja: kontrreformacja. Jezuici w Tarnowskich Górach |
| 10 | Maria Reisky
Stłuczona porcelana i wianek, czyli tradycje weselne na Śląsku |
| 13 | Patryk Frydel
Zygmunt Balicki i jego myśl polityczna |
| 15 | Magdalena Wańczyk
Romeo i Julia w Auschwitz, czyli historia Edka i Mali |
| 18 | Piotr Zawadzki
„Ocalałeś nie po to aby żyć, masz mało czasu, trzeba dać świadectwo”. Historia Mariana Kłodzieja |
| 21 | Magdalena Opęchowska
Ucieczka przed przeszłością. Wspomnienia córki Józefa Stalina – Swietłany Allitujewy |
| 23 | Kronika Instytutu Historii |

Od redakcji

Miło nam oddać kolejny, trzynasty numer „HiStory”. Tym razem rozpoczynamy długo wyczekiwany wywiadem z Piotrem Zychowiczem, który goszcząc w Instytucie Historii UO znalazł chwilę by porozmawiać z naszymi studentami. Wśród artykułów znajdziemy coś o trudnych relacjach międzyludzkich, ale też zagłębimy się w historię regionu. Na dłużej zatrzymamy się w trudnym XX wieku, by przybliżyć kilka ważnych postaci i ich walkę o własne wartości. Tradycyjnie na zakończenie kilka słów na temat ostatnich wydarzeń w Instytucie Historii UO.

Cieszy nas coraz większe zainteresowanie „HiStory”, zarówno ze strony samych autorów, jak również czytelników. Nadal zachęcamy do nadsyłania tekstów, gdyż to właśnie one pozwalają nam na rozwój naszego Periodyku.

Redakcja **HISTORY**

Redakcja: Agnieszka Przelor, Marek Panuś
Skład i grafika: Agnieszka Przelor, Marek Panuś
Korekta tekstu: Magdalena Wańczyk, Piotr Zawadzki
Kontakt: redakcjahistory@gmail.com
Wydawca: Koło Naukowe Historyków UO
Druk: infort editions

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, redagowania tekstów oraz zmian tytułów. Wszystkie numery archiwalne oraz wymagania redakcyjne dostępne na stronie: www.historia.uni.opole.pl w zakładce *O Instytucie/Publikacje/HiStory*

Wszelkie ilustracje zostały wykorzystane wyłącznie w celu informacyjnym, a prawa do nich posiadają ich właściciele.

Zdjęcie na okładce: kaplica św. Barbary w kościele farnym w Tarnowskich Górach, fot. M. Panuś

Koło Naukowe Historyków UO



Przewodnicząca: Magdalena Opęchowska
Zastępca przewodniczącej: vacat
Skarbnik: Aleksandra Morawiak
Specjalista PR: Krystian Wdowiak
Opiekunki Koła: dr Anna Gołębiowska, dr Adriana Dawid
Kontakt: kolonaukovehistorykowuo@gmail.com
facebook.com/kolonaukovehistorykowuo

Instytut Historii UO
ul. Strzelców Bytomskich 2, 45-084 Opole
historia.uni.opole.pl

MAGDALENA WAŃCZYK, PIOTR ZAWADZKI

„Na pytanie Piłsudski czy Dmowski, odpowiadam — Studnicki”. Wywiad z Piotrem Zychowiczem



Piotr Zychowicz z członkami KNH UO (od lewej: Wojciech Żurek, Wojciech Dembicki, Piotr Zawadzki, Piotr Zychowicz, Magdalena Wańczyk, Aleksandra Morawiak).

28 października 2014 roku odbyło się spotkanie studentów oraz pracowników Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego z redaktorem Piotrem Zychowiczem. Celem spotkania była promocja jego najnowszej książki *Opcja Niemiecka*. Czyli jak polscy antykomuniści próbowali porozumieć się z III Rzeszą. Następnie podobne spotkanie miało miejsce w Miejskiej Publicznej Bibliotece im. Jana Pawła II w Opolu.

Magdalena Wańczyk, Piotr Zawadzki – Kiedy narodziło się w Panu zamiłowanie do historii?

Piotr Zychowicz – We wczesnym dzieciństwie. Historia, ze względu na dość skomplikowane i tragiczne losy mojej rodziny, była stałe obecna w moim domu. Mój ojciec był jej pasjonatem i potrafił mi opowiadać o niej całymi godzinami. Co ciekawe, na początku najbardziej interesował mnie okres wojen napoleońskich. Gdy w wieku siedmiu lat dostałem psa, nazwałem go Nelson. Wszyscy myśleli, że to na cześć Mandeli, a chodziło o angielskiego admirała, zwycięzcę spod Trafalgaru.

Bardzo szybko w swej karierze zawodowej zaczął Pan

pełnić odpowiedzialne stanowiska. Poprzednio pełnił Pan funkcję zastępcy redaktora naczelnego „Uważam Rze Historia”, obecnie jest Pan redaktorem naczelnym miesięcznika „Historia Do Rzeczy”. Dowodzi to, iż jest Pan bardzo ambitnym człowiekiem oraz, że w tak młodym wieku można wiele osiągnąć. Jak Pan wspomina swoje początki na pełnionych stanowiskach? Czy było trudno? Czy jednak warto podejmować wyzwania?

No cóż, nie jestem znowu aż tak młody (śmiej). Pracę w mediach rozpocząłem w 2000 roku, poszedłem wówczas na wakacyjny staż w „Rzeczpospolitej”. I już zostałem. Stanowiska kierownicze zacząłem więc piastować po 10 latach pracy. Najpierw byłem zastępcą działu zagranicznego w „Rzpie”, potem zacząłem tworzyć pisma historyczne „URzH” i „HDR”. Co więc mógłbym poradzić dzisiejszym studentom? Niezależnie od ścieżki zawodowej, którą wybieriecie - warto wcześniej zacząć. Pracodawcy szukają bowiem ludzi młodych, a jednocześnie z doświadczeniem zawodowym. Aby pogodzić te dwa, wydawałoby się sprzeczne oczekiwania, należy zacząć

pracować już na studiach. Na przykład na stażu. Wiem, że jest to bolesne i wymaga dużych poświęceń, ale jeżeli się tego nie zrobi trudno jest potem o przyzwoitą pracę.

W swoich książkach zrezygnował Pan z naukowego stylu, a raczej pisze językiem zrozumiałym dla wszystkich. Czy jest to specjalny zabieg, tak aby książki te były atrakcyjniejsze dla szerszego grona czytelników?

Tak, zarówno *Pakt Ribbentrop-Beck*, *Obłęd '44* i moja najnowsza książka *Opcja niemiecka* skierowane są do masowego czytelnika. Chcę bowiem, żeby moje idee i poglądy historyczne dotarły do jak największego grona odbiorców. Chcę wzbudzić jak najszerszą dyskusję o naszych tragicznych dziejach. Stąd właśnie rezygnacja z aparatu naukowego (przypisów) i pisanie wartkim, publicystycznym stylem. Jestem bowiem przeciwnikiem poglądu - który wyznają moi adwersarze spod znaku pudrowania historii - że trudne pytania powinno się stawiać na zamkniętych uniwersyteckich seminariach, a „ciemnemu ludowi” trzeba wciskać piękne bajki ku pokrzepieniu serc. Moim zdaniem dostęp do pełnej wiedzy o ojczystych dziejach, ich blaskach i cieniach, powinni mieć wszyscy Polacy.

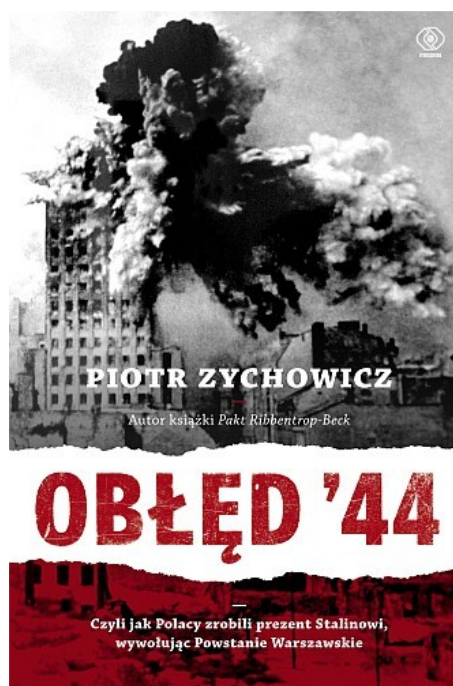
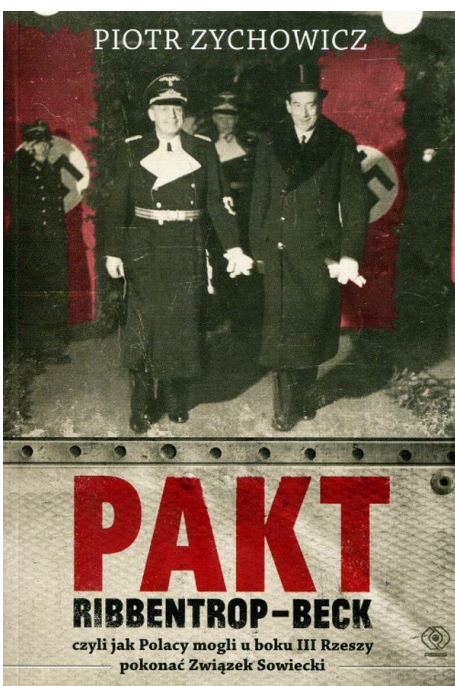
Skąd pojawił się pomysł na napisanie *Opcji Niemieckiej*?

Z niezgody na wymazywanie patriotyczną gumką niewygodnych postaci z kart naszej historii. W tym przypadku ludzie, którzy podczas II wojny światowej szukali kompromisu z okupantem. Nie byli to bowiem żadni renegaci.

Wprost przeciwnie - działali z pobudek patriotycznych. Poprzez pragmatyczną ugodę z Niemcami chcieli ocalić życie tysięcy rodaków masakrowanych przez Niemców. Uważali, że ewentualny pro-niemiecki rząd może odegrać rolę poduszki amortyzującej ciosy okupanta w bezbronne polskie społeczeństwo. Chcieli odegrać rolę francuskiego marszałka Petaina, który właśnie w imię obrony substancji biologicznej narodu poszedł na kompromis z Rzeszą. Ludzi, którzy tak myśleli było w Polsce naprawdę sporo. Przez całą wojnę próbowali oni przekonać Niemców, że ich polityka wobec Polski jest nie tylko ludobójcza i haniebna, ale również bezdennie głupia, że jej konsekwencją będzie sowietyzacja Europy Środkowo-Wschodniej. Choć mieli rację, dzisiaj nie wolno o nich głośno mówić, bo nie pasują do lukrowanej wersji historii. Na to nie może być zgody.

Przyjmijmy, że Piłsudski nie umiera w 1935 roku. Czy wówczas Piłsudski poszedłby na kompromis z III Rzeszą i został polskim Petain?

Nie, Piłsudski nie zostałby Petainem. Nie byłoby bowiem potrzeby powoływać pro-niemieckich władz skoro Polska by nie upadła. Jestem przekonany, że Marszałek nigdy nie dopuściłby do wybuchu wojny polsko-niemieckiej i utraty przez Polskę niepodległości. Nie wpakowałby nas w to bagno, w które wpakował nas lekkomyślnie Józef Beck. Mieczysław Pruszyński w swojej fenomenalnej książce *Tajemnica Piłsudskiego* stawia tezę, że Marszałek – gdyby żył - przyjąłby ofertę niemiecką składaną



nam w latach 30. Kierowana przez niego Polska razem z Niemcami i Japonią poszła by na wyprawę przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Zgadzam się z Pruszyńskim. Marszałek nie odegrałby więc roli polskiego Petaina, ale raczej polskiego Mussoliniego. Byłby sojusznikiem, a nie wasalem Niemiec.

Często w Pana książce można znaleźć stwierdzenie, iż „Polacy wybrali honor”. Jednak mieli oni wiele razy okazję, aby przystąpić do paktu z III Rzeszą. Jedną z wcześniejszych możliwości była zgoda na budowę autostrady eksterytorialnej, czy też późniejsza propozycja Stanisława Cata – Mackiewicza. Zaproponował Władysławowi Raczkiewiczowi, aby Polacy skapitulowali razem z Francją w 1940 roku. Dlaczego Polacy jednak zawsze wybierali honor? Czy taka jest już natura narodu polskiego?

Na naszej fatalnej polityce podczas wojny zaciążyły nie jakieś mityczne cechy, czy też raczej przywary, narodowe Polaków. Zaważyły na niej personalia. To nie naród Polski podjął decyzję o odrzuceniu niemieckiej oferty sojuszu wojennego w roku 1939, tylko minister spraw zagranicznych Józef Beck. Autostrada eksterytorialna przez Pomorze była oczywiście niewielką ceną za zachowanie niepodległości Polski. Nasz szef dyplomacji popełnił jednak fatalny błąd, wypływający z jego błędnych kalkulacji politycznych. Podobnie było ze sprawą możliwości kapitulacji w roku 1940. Stanisław Cat–Mackiewicz próbował przekonać prezydenta, że ucieczka do Wielkiej Brytanii z konającej Francji to absurd. Że rząd będzie sobie urzędować w bezpiecznym Londynie, a krwawą cenę za dalsze prowadzenie wojny ponosić będzie pozostawiony na pastwę okupanta naród. W tej sytuacji należy kapitulować i podpisać z Niemcami pokój. Generał Sikorski zdecydował jednak inaczej.

W każdej książce nawiązuje Pan do myśli politycznej Władysława Studnickiego. Czy można użyć stwierdzenia, iż jest on dla Pana autorytetem?

O tak! To był wielki Polak. Patriota absolutny, który został usunięty z polskiej historii z powodu swoich niepoprawnie politycznych poglądów. Właśnie dlatego przygotowuję jego biografię. Była to postać niezwykła, prawdziwy polityczny prorok. Już wiosną 1939 roku przewidział, że gdy dojdzie do wojny niemiecko-polskiej nasze Ziemie Wschodnie zostaną zajęte przez Stalina. Mało tego, przewidział, że wkrótce potem dojdzie do

konfliktu między Sowietami i Niemcami, w konsekwencji czego całą wojnę wygra koalicja angolsasko-sowiecka. Na koniec tej wojny Wielka Brytania zapłaci za Stalino wi za udział w rozgromieniu Hitlera Polską. Władysław Studnicki w 1939 roku przewidział więc Jałtę. Jego zdaniem jedynym ratunkiem był sojusz Polski z Rzeszą. Studnicki to była indywidualność, mój wielki autorytet. Gdy ktoś pyta mnie: Piłsudski czy Dmowski, odpowiadam – Studnicki.

Każda z kolejnych Pana książek budzi kontrowersje.

Czy można się tego spodziewać również w następnej? Myślę, że wszyscy, którym podobały się *Pakt*, *Obłąd* i *Opcja* nie będą zawiedzeni również czwartą książką. O czym ona będzie na razie jednak nie zdradzę. Nie chcę psuć niespodzianki.



Piotr Zychowicz — absolwent Instytutu Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Był dziennikarzem „*Reczpospolitej*” i tygodnika „*Uważam Rze*” oraz zastępcą redaktora naczelnego miesięcznika „*Uważam Rze Historia*”. Obecnie jest redaktorem naczelnym miesięcznika „*Historia Do Rzeczy*”. Jego bestseller *Pakt Ribbentrop – Beck* (REBIS 2012) został ogłoszony przez „*Magazyn Literacki KSIĄŻKI*” historyczną Książką Roku 2012. Natomiast kolejna *Obłąd 44* historyczną Książką Roku 2013. Najnowsza publikacja to *Opcja Niemiecka*. Przedstawia ona działalność Polaków, którzy opowiadali się za współpracą z Niemcami w czasie II wojny światowej. W sierpniu będzie premiera kolejnej książki *Pakt Piłsudski-Lenin*. Publicysta zajmie się stosunkiem II RP do wojny domowej w Rosji po rewolucji październikowej.

KONSULTACJA: dr Marek Białokur

„Ty bękarci sukinsynu...”.

Edward I, panujący w latach 1272-1307, jest bezsprzecznie uznawany jednym z najwybitniejszych władców angielskich. Posiadał on wszystkie atrybuty potrzebne do sprawowania władzy. Był sprawiedliwy, wojowniczy i bogobojny. Świadczy o tym fakt, że brał udział w VII krucjacie oraz zorganizował kolejną wyprawę do Ziemi Świętej, która odbyła się w latach 1270-1271. Edward I dbał również o swoją dynastię. Spłodził on sześciu lub siedmiu synów oraz dwanaście córek (4 lub 5 synów i 11 córek z Eleonorą Kastylijską oraz 2 synów i córkę z Małgorzatą Francuską). Jego pierwotne dziecko urodziło się w maju 1255 r. i była to nieznaną z imienia dziewczynka, która urodziła się martwa lub zmarła tuż po urodzeniu. Pierwszy syn Edwarda przyszedł na świat w 1266 r., jednak przeżył on jedynie miesiąc. Jedynym synem angielskiego władcy z pierwszego małżeństwa, który dożył lat sprawnych był późniejszy król Anglii, Edward, zwany również Edwardem z Caernarvon.

Następca tronu przyszedł na świat 25 kwietnia 1284 r. na zamku Caernarvon w Walii. Już w 1290 r. sześciolatek Edward został wprowadzony przez ojca w świat wielkiej polityki. Miał zostać ożeniony z następczynią tronu Szkocji, Małgorzatą. Edwardowi I udało się uzyskać dyspensę papieską, jednak do ślubu nie doszło, ponieważ przyszła małżonka zmarła na Orkadach. W ten sposób angielski monarcha musiał odłożyć na przyszłość plany zdobycia władzy w Szkocji. Jeśli śmierć przyszłej małżonki nie była dla chłopca powodem do smutku to już utrata matki i babki wprowadziły księcia oraz jego ojca w rozpacz. Po tych wydarzeniach, przyszły Edward II został oddany pod opiekę Williama Blyborough'a. O jego rozwój duchowy mieli zadbać dominikanie, którzy zostali sprowadzeni do Anglii przez jego matkę. O dyscyplinę, naukę jazdy konnej i rozwój umiejętności wojskowych miał dbać Guy Ferre. W czasie, kiedy przyszły Edward II poświęcał się nauce, jego

ojciec ponownie dążył do ożenienia syna. Tym razem kandydatką była Flamandka, co miało zagwarantować pokój pomiędzy Anglią i Francją, jednak i ten projekt upadł z powodu wybuchu wojny flamandzko-francuskiej. Edward I postanowił „sprawdzić” czego nauczył się jego syn i w 1297 r., kiedy udawał się na wyprawę na kontynent, pozostawił władzę w kraju w rękach swojego następcy. Było to spore ryzyko, ponieważ nie było wiadomo jak trzynastolatek poradzi sobie z niepokojami wywoływanymi przez możnych. Jakby tego



Król Anglii Edward I (1272-1307)
(Wikimedia Commons)

było mało, w Szkocji wybuchł bunt przeciw angielskiemu okupantowi. Sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej po klęsce Anglików pod Stirling Bridge. Wykorzystali to niezadowoleni możni, którzy zmusili Edwarda II do potwierdzenia Wielkiej Karty Swobód i Karty Leśnej. Na wieść o tym Edward I zawarł rozejm z Filipem IV. Warunkiem jego zawarcia była obietnica angielskiego władcy, że jego syn ożeni się z córką francuskiego króla, Izabelą. Po powrocie do Anglii Edward zganiał swego następcę za uległość wobec możnych, choć po pewnym czasie zmienił zdanie i pochwalił go za ten krok. Nie pozwolił on jednak swemu synowi brać udziału w wyprawie na Szkocję w 1298 r. Wraz z upływem lat Edward II stawał się coraz bardziej podobny do ojca pod względem fizycznym: „wysoki i mocno zbudowany, przystojny i posiadający znakomite umiejętności jeździeckie”. Nie odziedziczył natomiast seplenienia po ojcu, ani opadających powiek po dziadku. Jednak jego mankamentem było to, że przedkładał swe uciechy nad męstwo i czyny godne rycerza. Zmienić to miała wyprawa na północnego sąsiada w 1300 r., kiedy to angielski władca powierzył swemu synowi dowództwo nad strażą tylną. Tego roku poznał również swego, jak się później okaże towarzysza, a może i kochanka, Piersa Gavestone'a. Znajomość ta okazała się bardzo problematyczna, ponieważ negatywnie wpłynęła na stosunki pomiędzy Edwardem I i możnymi, a jego synem.

W kronice *The Chronicle of Walter Geisborough* przedstawiono kłótnię pomiędzy angielskim władcą, a następcą: „Ty bękarci sukinsynu! Chcesz rozdawać ziemię? Ty, który nigdy żadnych nie zdobyłeś? Na Boga żywego, gdyby nie obawa przed rozbięciem królestwa, nigdy nie cieszyłbyś się ze swego dziedzictwa!”. Tyrada ta miała miejsce kilka miesięcy przed śmiercią Edwarda I, a dotyczyła próśb o przyznanie faworytowi przyszłego Edwarda II jednego z hrabstw. Jednakże przed tymi wydarzeniami angielski władca nadał swemu synowi na wiosnę 1301 r. tytuł księcia Walii. Następnie młody Edward ruszył z ojcem ponownie do Szkocji. Jednak w tym roku dostał jeszcze odpowiedzialniejsze zadanie. Mianowicie, dowodził angielską armią mającą nacierać na wojska szkockie znajdujące się na południowym-zachodzie kraju.

Wspomagać miał go w tym earl Lincoln. *De facto* armią miał dowodzić wspomniany możny, a Edward miał okryć się chwałą rozbijając przeciwnika. Jednak i to nie pomogło i został zmuszony do połączenia swych wojsk z siłami ojca. Ostatecznie manewr ten nie zapewnił Anglikom zwycięstwa. Edward czując, że jest coraz starszy, powierzał synowi coraz to więcej zadań. W ten sposób w wyprawie do Szkocji w 1303 r. otrzymał zadanie zajęcia zamku Brechin, a rok później w imieniu swojego ojca negocjował ze Szkotami warunki pokoju. Po ich fiasku przyłączył się do oblężenia Stirling, prowadzonego przez ojca. W czasie tych kampanii Edward I często ganił zachowanie swego następcy, uważał bowiem, że postępuje on zbyt brutalnie. Pomimo drobnych niesnasek relacje ojca z synem były poprawne. Jednak w roku 1305 doszło do znacznego pogorszenia stosunków pomiędzy nimi. Przyczyną tego były pieniądze, a mianowicie ich brak. Angielskiemu władcy fakt ten wydawał się irytujący, zważywszy na to, że jego syn otrzymywał podatki z Walii. W efekcie doprowadziło to do kłótni z królewskim skarbnikiem Walterem Langtonem. Za te zuchwalstwo książe przez pewien czas nie mógł się pokazywać na dworze. Dodatkowo ze świty księcia usunięto Gavestona, którego uznano za prowodyra. Wraz z pogarszającym się stanem zdrowia Edwarda I, jeszcze większą wagę zaczęto przykładąć do przygotowania



Król Anglii Edward II (1307-1327)
(Wikimedia Commons)

następcy do objęcia tronu, a obu mężczyzn pogodzono. W Zielone Świątki 1306 r. książe Edward został pasowany wraz z trzystoma innymi młodzieńcami (w tym z Gavestone'em) na rycerza. Ceremonia ta przeszła do historii jako Uczta Łabędzi. W czasie tej uroczystości przyszły król Anglii złożył przysięgę, że nie będzie spał w tym samym miejscu przez dwa dni póki nie pokona Szkotów. Mowa ta została wygłoszona w podobnym tonie co poprzedzająca wystąpienie księcia przysięga składana przez Edwarda I. Następnie, nowo zaprzysiężonych wysłano do Szkocji, gdzie Robert Bruce koronował się na króla. Jednak kilku niedawno pasowanych rycerzy zamiast na wojnę, udało się na turnieje rycerskie. W tym gronie znalazł się książe faworyt Gavestone, który ku

rozpaczy swego protektora został wygnany z królestwa. Wkrótce okazało się, ile warte są przysięgi złożone przez Edwarda II. Po śmierci Edwarda I (7 maja 1307 r. w Burgh by Sands) zamiast kontynuować marsz swej armii do Szkocji, zawrócił na południe.

W ten sposób złamał przysięgę daną ojcu na łożu śmierci mówiącą, że będzie kontynuował wyprawę, jak i tę, którą składał w czasie pasowania. Kolejnym policzkiem dla zmarłego władcy było sprawdzenie z wygnania, już królewskiego faworyta, Gavestone'a.

Relacje pomiędzy Edwardem I i Edwardem II przez długi okres pozostawały poprawne, a ich pogorszenie źródła przypisują faworytowi. Jak pokaże przy-

szłość, okaże się to powodem wielu kłopotów dla władcy. Po jego śmierci Edward II „wpadł w objęcia” kolejnych faworytów, którzy doprowadzili go do utraty władzy.

BIBLIOGRAFIA: Bain J., *Calendar of Documents Relating to Scotland*, t. II-IV, Edynburg 1884-1888. Geisborough W., *The Chronicle of Walter Geisborough*, Edynburg 1957. Armstrong P., *Stirling Bridge & Falkirk 1297-98 William Wallace's rebellion*, Oxford 2002. Chaplais, P., *Piers Gaveston: Edward II's Adoptive Brother*, Oxford 1994. Fisher A., *William Wallace waleczne serce Szkocji*, Zakrzewo 2011. Jones D., *Plantageneci. Waleczni królowie, twórcy Anglii*, Kraków 2014. Kapitaniak T., *Bannockburn 1314*, Łódź 2002. Phillips S., *Edward II*, Londyn 2011.

KONSULTACJA: dr Marcin Böhm

Misja: kontrreformacja. Jezuici w Tarnowskich Górach

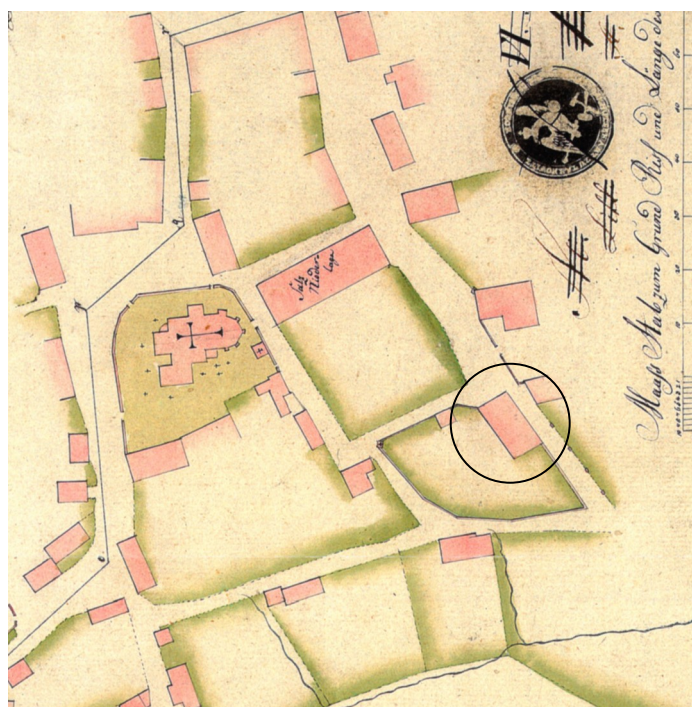
Tarnowskie Góry, jako miasto powstałe w wieku XVI, u progu czasów nowożytnych, nie mogąc poszczycić się tradycją monastyczną, jaką ma wiele innych miast górnośląskich. Co więcej, sam katolicyzm formalnie zaistniał w Tarnowskich Górach dopiero po 1630 roku, kiedy powołano parafię katolicką. Wcześniej w mieście dominował protestantyzm, z różnymi jego odłamami, co działało się przy wsparciu panów miasta, margrabiów von Ansbach z rodu Hohenzollernów.

Wojna trzydziestoletnia i kontrreformacja przyniosły istotne zmiany. Już edykt cesarski z 1629 roku nakazywał odebrać protestantom dwie zbudowane przez nich świątynie tarnogórskie. Mowa tu o kościele farnym i kaplicy cmentarnej, wybudowanej za miastem. Mimo ustanowienia katolickiej parafii i proboszcza w 1630 roku, kościół katolicy przejęli cztery lata później, a jego konsekracji dokonano dopiero w roku 1670. Kaplica natomiast została odebrana w 1653 roku. Opóźnienia wynikały z silnego oporu protestanckich mieszkańców i władz miasta.

W pierwszych latach organizowania katolickiej parafii przybywali do miasta franciszkanie bytomscy. Jednak pierwszymi zakonnikami osiadłymi na stałe w Tarnowskich Górach byli dopiero jezuici. Towarzystwo Jezusowe, jak brzmi oficjalna nazwa zakonu, zostało powołane „ad maiorem Dei gloriam”, czyli „na większą chwałę Bożą”, do działań kontrreformacyjnych. W mieście pojawiali się już w połowie XVII wieku. Jednym z nich był ks. Piotr (Petrus) Abramowicz, który jednak nie sprawdził się w nawracaniu na katolicyzm tarnogórskich protestantów, bowiem nie znał języka niemieckiego. Mimo to przez pewien czas pełnił nawet obowiązki tymczasowego proboszcza.

W 1675 roku za zgodą cesarza, a z inicjatywy miejscowego proboszcza ks. Franciszka Alojzego Klaybora, utworzono w Tarnowskich Górach misję jezuicką. Stacja misyjna, jako niższa rangą od kolegium, podlegała kolegium jezuickiemu w Opolu. To zaś było wówczas podporządkowane prowincji czeskiej Towarzystwa Jezusowego. W mieście utrzymywanych było dwóch zakonników

pełniących posługę duszpasterską. Początkowo mieszkali w jednym z domów prywatnych. Od 1713 roku zajmowali – dziś już nieistniejący – budynek przy obecnej ul. Zamkowej, w którym zorganizowali kaplicę i prowadzili czteroklasowe gimnazjum. Kierownik misji był nazywany superiorem, zaś drugi z zakonników odpowiedzialny był za funkcjonowanie szkoły.



Fragment planu Tarnowskich Gór z 1797 r. Okręgiem zaznaczono budynek jezuicki (Archiwum Państwowe w Katowicach)



Budynek jezuicki w latach 20. XX wieku.

(J. Nowak, *Kronika miasta i powiatu Tarnowskie Góry*, Tarnowskie Góry 1927, s. 88.)

Pierwszymi jezuitami byli ks. Jerzy Pośpiech (Pośpiel; Georg Pospelius) i Tomasz Witkowicz (Thomas Witkowitz). Pierwszy z nich, związany wcześniej z Opolem i Głogówkiem wstąpił się jako krzewiciel ruchu pielgrzymkowego do Piekar Śląskich. Zorganizował w 1676 roku procesję błagalną do tamtejszego sanktuarium, gdy Tarnowskie Góry opanowała epidemia dziesiątkująca mieszkańców. Zaraza wkrótce ustąpiła, co zinterpretowano jako łaskę Opatrzności, dlatego później zainicjowano tradycję corocznych pielgrzymek dziękczynnych.

Tarnogórcy jezuita często byli świetnie wykształconymi zakonnikami. Dla przykładu, Jerzy (Georg) Bellmann ukończył studia filozoficzne w Ołomuńcu i Pradze. Był także profesorem retoryki we Wrocławiu. Związany był również z Opolem oraz Piekarami, gdzie podejmował Jana III Sobieskiego, spieszącego pod Wiedeń (1683 r.). Z Tarnowskimi Górą, Piekarami i Opolem związany był również jezuita Jan Tadeusz (Johannes Tadeus) Skupin. To on na początku XVIII wieku, w obawie przed zagrożeniem wojną północną, wywiózł obraz Matki Boskiej Piekarskiej do Opola, gdzie ikona znajduje się do dzisiaj. Warto wymienić jeszcze co najmniej jednego z superiorów tarnogórskich – Marcina Polaka (Martin Polak), który urodził się w Tarnowskich Górach w rodzinie protestanckiej, a później przeszedł na katolicyzm, wstąpił do zakonu i zdobył staranne wykształcenie.

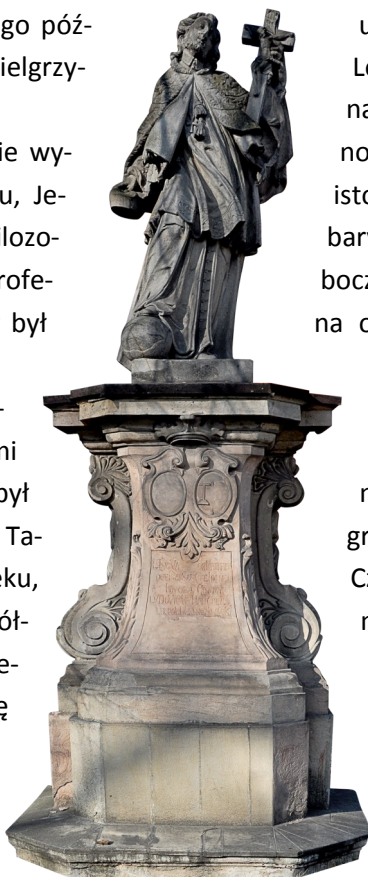
W tarnogórskim gimnazjum jezuickim, prowadzonym – jak nadmieniono – od 1713 roku nauczano łaciny, arytmetyki, geometrii, historii i astronomii. Szkoła ta stanowiła ważny etap na drodze do edukacji wyższego stopnia. Wśród jej uczniów znajdowali się synowie szlachty śląskiej (m.in. Larischów, Gaschinów), a także szlachciców z Rzeczypospolitej.

Przed budynkiem jezuickim ustawione były dwa pomniki, przedstawiające św. Jana Nepomucena i św. Florianą. Barokowe figury, wiązane z warsztatem Osterreichów, ufundowali ok. 1755 roku hrabia Franciszek Ludwik (Franz Ludwig) Henckel von Donnersmarck i hrabina Leopoldyna (Leopoldina) z domu Sobbeck und Kornitz

z pobliskiego Karluszwowca. Tam, po przeniesieniu, wspomniane pomniki stoją do dnia dzisiejszego.

Jezuici tarnogórscy tradycja katolicka zawdzięcza zwycięstwo kontrreformacji w Tarnowskich Górach. Zjednali sobie oni dawnych mieszkańców proponując różne formy życia religijnego. Bywały okresy, że wierni chętniej uczestniczyli w nabożeństwach w kaplicy jezuitów niż w kościele parafialnym. Zakonnicy upowszechnili kult świętych, m.in. Ignacego Loyoli (założyciela zakonu), Jana Nepomucena, czy Jana Kantego, któremu zadedykowano kaplicę przy kościele farnym. Szczególnie istotne było spopularyzowanie kultu św. Barbary, dla której również wybudowano kaplicę boczną (1723-1724) przy kościele (zob. zdjęcie na okładce). Powstało także Bractwo Świętej Barbary, zatwierdzone w 1747 roku bullą papieża Benedykta XIV. Świętą zaczęto czcić jako patronkę górników, co wpłynęło na późniejszą tradycję górniczą. Oprócz pielgrzymek do Piekar, prowadzono pątników do Częstochowy, a uroczyste procesje urządzało na miejscu przy okazji ważniejszych świąt.

Działalność jezuitów została przerwana w 1765 roku nakazem króla Prus Fryderyka Wielkiego, który trzy lata wcześniej przejął ostatecznie władzę nad Śląskiem, odbierając ten region Habsburgom. Placówki jezuickie zlikwidowano w całym Królestwie Pruskim, a sam zakon został zawieszony przez papieża. Budynek jezuitów tarnogórskich przejął miasto, a później trafił on w ręce prywatne. Rozebrano go dopiero w roku 1956.



Pomnik św. Jana Nepomucena z ok. 1755 r. stojący dawniej przed budynkiem jezuickim, obecnie na Karluszwowcu (fot. M. Panuś)

BIBLIOGRAFIA: *Historia Tarnowskich Gór*, red. J. Drabina, Tarnowskie Góry 2000. Jarzyna M., *Misja tarnogórskich superiorów*, „Montes Tarnovicensis”, Nr 70 (2014), s. 9. Jeziorski H., *Kościoty i parafie rzymskokatolickie na ziemi tarnogórskiej*, Tarnowskie Góry 2006. Kumor J., *Superiorzy misji jezuickiej w Tarnowskich Górach w latach 1675-1709*, „Entenring”, Nr 6-7 (2008), s. 8-15. Lec Z., *Jezuici w Nysie, Opawie, Opolu, Brzegu, Tarnowskich Górach i Cieszynie ze szczególnym uwzględnieniem ich działalności szkolnej do 1773 r.*, [w:] M. Kogut, *Zeszyty historyczne Kościoła katolickiego w Kluczborku*, Cz. 12, Kluczbork 2002, s. 245-263.

KONSULTACJA: dr hab. Bogusław Czechowicz, prof. UO

Stłuczona porcelana i wianek, czyli tradycje weselne na Śląsku

Ślub i obrzęd wesela to uroczystości od wieków obecne w naszej tradycji. Często skupiamy się na ogólnych wrażeniach związanych z tymi wydarzeniami, a nie zastanawiamy się nad ich historią. Wiemy, że współczesna panna młoda powinna mieć na sobie białą suknię, ale dlaczego akurat biel? Słyszeliśmy o powitaniu państwa młodych chlebem i solą, ale w jakim celu to robimy? Każdy element wesela ma w sobie pewną tradycję zapoczątkowaną wieki temu. I chociaż obrzęd ten coraz mniej przypomina dawne wesela, nadal można wychwycić podczas współczesnych uroczystości momenty tradycyjne. Śląskie wesela to splot różnorodnych zwyczajów i obrzędów, ponieważ jako kraina historyczna wielokrotnie zmieniała przynależność państwową. Niektóre zwyczaje narodziły się na Śląsku, inne zostały zapożyczone z sąsiednich kręgów kulturowych.

Wesela na terenie historycznego Śląska to uroczystości niezwykle kolorowe i huczne. Pomimo tego, iż w miastach zwyczaje weselne znacznie szybciej uległy zatarciu, na śląskich wsiach nadal są praktykowane. Droga od poznania się młodych ludzi do dnia ślubu może wydawać się niezwykle skomplikowana, ponieważ jest usiana licznymi nakazami i zakazami, których przestrzegać muszą zarówno narzeczeni jak i ich najbliższe otoczenie. W rzeczywistości są to momenty pełne radosnego oczekiwania na dzień ślubu.

Jeszcze w pierwszej połowie XX wieku wybór małżonka był często zależny od rodziców. To oni uznawali mężczyznę za odpowiedniego dla swojej córki. Szczególną uwagę zwracano jednak nie na osobę, a na majątek kandydata. Jego sytuacja ekonomiczna i społeczna była bardzo ważna. Kandydat na męża powinien mieć przede wszystkim nienaganną opinię i możliwość samodzielnego utrzymania gospodarstwa domowego. W momencie poznania się młodych ludzi rozpoczynał się okres tzw. *zolytów*, czyli czasu, w którym chłopak często odwiedzał dziewczynę, zapraszał ją na tańce itp. Okres ten zazwyczaj kończył się oświadczeniami. Najpierw chłopak musiał uzyskać zgodę rodziców, później dawał swojej dziewczynie pierścienek. Odtąd młodzi oficjalnie zostawali

narzeczonymi. Już w dniu oświadczeń ustalano dokładną datę ślubu. Przygotowywano się do niego całymi miesiącami, ponieważ był to wielki dzień nie tylko dla pary młodej, ale i całej rodziny, a czasem nawet wsi.

Jeszcze w czasach przedwojennych chłopcy wstępowali w związek małżeński po odbyciu służby wojskowej, natomiast dziewczyna była wydawana za mąż jak najwcześniej. Uważano, że im starsza panna tym mniejsze szanse na znalezienie dobrego męża. Obecnie średnia wieku osób wступujących w związek małżeński jest znacznie wyższa. Podyktowane jest to wieloma czynnikami m.in. dłuższym okresem nauki, szybkim rozpoczęciem kariery zawodowej, czy po prostu niechęcią do wczesnego zawierania związków.



Para Młoda w stroju śląskim, lata 20. XX wieku
(Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie, http://ethnomuseum.website.pl/doc_21-_stroje-ludowe-w-polsce.html?srchMode=ethno)

Obowiązkiem narzeczonych było „danie na zapowiedzi” w kościele. Przez okres trzech tygodni ksiądz odczytywał je z ambony podając imiona i nazwiska narzeczonych, miejsce ich zamieszkania oraz imię ojca zarówno dziewczyny jak i chłopaka. Jeśli w tym czasie nikt nie zgłosił sprzeciwu w zawarciu tego związku, ślub mógł się odbyć. Przeszkodami mogły być: inny, zatajony związek któregoś z narzeczonych, ukryta choroba, bądź jakakolwiek tajemnica, która mogła poważnie wpłynąć na małżeństwo młodych ludzi. Zazwyczaj uroczystości ślubne nie były organizowane w czasie żniw ze względu na prace, które trzeba było wykonać na polu, nigdy nie wybierano okresu adwentu i postu. Wesela najczęściej organizowano w miesiącach jesiennych - wrześniu i październiku. Dziś narzeczeni ustalając daty ślubów nie biorą pod uwagę tych kryteriów. Zaraz po pierwszych zapowiedziach narzeczeni zapraszali gości, każdy osobno odwiedzał swoich krewnych w domach. Koszty wesela ponosili rodzice panny młodej, zaś alkohol, orkiestrę i obrączki zapewniali rodzice młodego. Bezpośrednie przygotowania do wesela rozpoczynano od robienia makaronu i kruchych ciastek. Najważniejsze było pieczenie *kołacza* weselnego, który był przygotowywany w domu, a później dekorowany mirtem lub asparagusem i dostarczany do gości weselnych. Pieczono również jeden *kołacz* w kształcie serca, aby podarować go panu młodemu. Kucharki przebrane w wymyślne stroje przyjeżdżały do jego domu i wręczały mu przysmak wraz z życzeniami.

Wieczorem, w przeddzień ślubu organizowano w domu panny młodej tzw. *polterabend*, czyli zwyczaj *tluczenia skorup* (np. starej porcelany). Tradycja ta zakorzeniła się na Śląsku z powodu jego długiej przynależności do państwa niemieckiego i stąd taka nazwa. Naczynia tłukło się pod drzwiami domu panny młodej. Zwyczaj ten miał zapewnić młodym szczęście i dostatek, natomiast sprzątanie skorup miało świadczyć o gospodarności i pracowitości przyszłej gospodyni. Wierzono, że im więcej naczyń



Para Młoda, Siemianowice Śląskie, początek XX wieku (ze zbiorów W. Englendera, <http://www.jastrzebianie.pl/zdjecia-fotki/jastrzebianin/photo?albumid=325#photoid=8133>)

zostało rozbitych i im drobniej były potłuczone, tym więcej szczęścia młodzi będą mieli na nowej drodze życia. Ponadto hałas jaki wywoływało tłuczenie naczyń miał odstraszać zło czające się wokół. Przypomina to współczesny wieczór panieński, podczas którego nie tłucze się już naczyń, a jedynie spędza czas na rozmowach i zabawie.

Kobięcy strój weselny z początku XX wieku odbiegał od współczesnego. Kobieta zakładała plisowaną spódnicę, szytą specjalnie na tę okazję, nazywaną *mazelonką*. Na nią zakładano fartuch, często o brokatowym odcieniu. Górna część stroju, biała bluzka, była nazywana *jupką* lub *jaklą*. W rękach panny młodej próżno było szukać bukietu, ponieważ jego miejsce zajmowała książeczka do nabożeństwa. Na głowie panny spoczy-

wał wianek z mirty, która jest symbolem czystości. Brak tej ozdoby miał świadczyć o nie zachowaniu cnoty, co ironicznie kwitowano słowami: *ni mo wińca, bo ji go kosa zeżrała*. Od czasów międzywojennych strój ten zwany chłopskim był stopniowo wypierany przez białe suknie. Strój pana młodego przypominał ten znany nam współcześnie. Składał się z czarnego *geroka* – dzisiejszej marynarki i czarnych *galot*, czyli spodni. W kłapie *geroka* przypięta była *wunioczka* – ozdoba wykonana z kwiatu i kokardy. Czasami zakładał też czarny kapelusz lub cylinder.

W dzień uroczystości, gdy goście weselni czekali już przed domem panny młodej, odbywało się jej wykupowanie, czyli improwizowany targ o narzeczoną. Rolę targujących się odbywali starości narzeczonych. Każda ze stron miała swojego starostę, który był gospodarzem podczas wesela i doglądał wszystkich spraw z nim związanych. Zanim wyszła oczekiwana panna młoda, przyprowadzano do chłopaka kilka innych dziewczyn, czasami małą dziewczynkę lub starą kobietę. Kiedy wykupiona panna młoda oddana została w ręce swojego narzeczonego, rodzice udzielali nowożeńcom błogosławieństwa. Narzeczeni klękali przed nimi i byli kropieni wodą święconą, a nad ich głowami rodzice wykonywali znak

krzyża. Weselnicy z domu weselnego do kościoła bardzo często udawali się pieszo. Orszak zatrzymywany był przez licznych przebierańców, którzy otrzymywali drobne pieniądze i wódkę weselną. Po uroczystości ślubnej młodzi wychodząc na zewnątrz świątyni byli obsypywani monetami na znak szczęścia. Spod kościoła młodzi wracali do domu, aby tam zanieść otrzymane w kościele błogosławieństwo, po czym, jeśli wesele nie było odprawiane w domu, udawali się do wynajętej sali. Tam bawiono się przy muzyce, recytowano wierszyki i organizowano zabawy. Około północy nadchodził czas na oczepiny. Druhny zdejmowały pannie młodej wianek lub welon, a nakładały czepiec. Zdjęty wianek panna młoda rzucała za siebie. Uważano, że ta z pańien, która go złapie pierwsza wyjdzie za mąż. Niektóre panny młode pozwalały na obcięcie swojego warkocza, symbolu panieństwa. Po oczepinach państwo młodzi wychodzili z sali tzw. *szpalerem*, tunelem skonstruowanym przez ręce gości. Dla nich i wszystkich gości wesele już się kończyło. Po pierwszym dniu wesela następowały poprawiny - kolejny dzień zabawy, zwyczaj który dziś już zanika.

Tradycyjne wesele śląskie to uroczystość niezwykła, a wiele jej elementów przetrwało w śląskiej kulturze do dziś urozmaicając jej przebieg. Ciągłe możemy obserwować i być częścią tego barwnego wydarzenia. Chociaż tradycja nakładała na narzeczonych wiele ograniczeń i nakazów, czas przygotowań do ślubu i wesela był bardzo radosny. Współcześni narzeczeni bardzo często kierują się wygodą i ogólnym przebiegiem uroczystości, a dawne tradycje są dla nich często zbyt prymitywne czy zabobonne. Pomimo tego, śląskie obyczaje weselne ciągle potrafią zachwycać, dlatego warto je podtrzymywać, pozwalając im zagościć w naszych domach.

BIBLIOGRAFIA: „Kołocz i czepiec, czyli o śląskich zwyczajach weselnych”, [on-line] <http://www.jastrzebianie.pl/czytelnia/publicystyka/historia-tradycja-jastrzebie/item/1339-kołocz-i-czepiec-czyli-o-śląskich-zwyczajach-weselnych> [dostęp: 25.02.2015]. Gerlich H., *Narodzony, zaślubiny, śmierć*, Katowice 1984. Lach K., *Wierzenia, zwyczaje i obrzędy. Folklor pogranicza polsko-czeskiego*, Wrocław 2000. Szołtysek M., *Żywot Ślązoka pocziwego*, Rybnik 1999.

KONSULTACJA: dr Adriana Dawid

PATRYK FRYDEL

Zygmunt Balicki i jego myśl polityczna

Zygmunt Balicki, jeden z twórców polskiego ruchu narodowo-demokratycznego urodził się 30 grudnia 1858 roku w Lublinie. Swą polityczną karierę rozpoczął w kręgu socjalistów. Głównym powodem aktywizacji politycznej stała się chęć włączenia w nurt walki o niepodległą Polskę. Petersburg, gdzie Balicki podjął studia określano mianem kolebki myśli socjalistycznej, która przybywszy z głębi Rosji zaczęła dość mocno oddziaływać na Polaków. Efektem napływającego prądu było powstanie w 1879 roku Gminy Socjalistów Polskich, do której przystąpił także Balicki. Głównym zadaniem nowej organizacji stało się wywalczenie niepodległości. Wolna Polska w założeniu socjalistów z Gminy petersburskiej miała powstać dzięki współpracy wszystkich klas społecznych. Warto dodać, że w programie nie znalazła się wzmianka o międzynarodowym charakterze całego ruchu. Była to nowość, która odróżniała polskich socjalistów od ich „ideowych przyjaciół”.

Po ukończonych studiach, Balicki przybył do Warszawy gdzie rozpoczął prace organizacyjne: zakładał kółka robotnicze, agitował i rozpowszechniał nielegalne druki. Według założeń Balickiego, reformy społeczne miały zostać zrealizowane na drodze porozumienia z warstwami posiadającymi. Można wysunąć tezę, że socjalizm reprezentowany przez Balickiego miał zabarwienie narodowe, był czymś odmiennym od nauk Fryderyka Engelsa i Karola Marksa, którzy postulowali walkę klas.

Po rozbiciu organizacji w 1881 roku Balicki uciekł do Lwowa. Nie przestał jednak pracować wśród socjalistów. Wkrótce udało mu się uzyskać taką popularność, iż według Ignacego Daszyńskiego stał się „jednym z wodzów lwowskiego socjalizmu”. Rok później, aresztowany przez policję austriacką odsiedział wyrok czterech miesięcy więzienia. Udało mu się wyjść na wolność dzięki wstawiennictwu ks. Adama Sapiehy. W 1883 roku Zygmunt Balicki przybył do szwajcarskiej Genewy, gdzie spędził

następne czternaście lat. Zwiąawszy się z Bolesławem Limanowskim i jego Stowarzyszeniem Socjalistycznym „Lud Polski”, został współtwórcą programu pod nazwą „Odezwa Ludu Polskiego”. W tekście tym ponownie pojawił się apel o solidarność społeczną będącą warunkiem rozwoju oraz „indywidualnej swobody”. Niewątpliwym sukcesem Balickiego stało się powołanie Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży Polskiej Zagranicą. Wspólnie z Zygmuntem Miłkowskim i Karolem Lewkowskim udało mu się połączyć wszystkie zorganizowane grupy młodzieżowe celem wspólnej pracy społeczno-politycznej.

Kolejnym ważnym etapem w życiu Balickiego stało się powołanie 14 stycznia 1887 roku Związku Młodzieży Polskiej „Zet”. Organizacja ta, działała na takiej samej zasadzie jak emigracyjne Zjednoczenie Towarzystw Młodzieży. Głównym celem stało się tworzenie kadr do przyszłej działalności politycznej. Początkowo organizacja zrzeszała grupy o różnych poglądach politycznych. Z czasem, dzięki Balickiemu, „Zet” przeszedł ewolucję, swoje istnie oczyszczenie z powstańczo-rewolucyjnych pomysłów.

Po utworzeniu Ligii Polskiej, do której Balicki wstąpił prawdopodobnie w 1888 roku, powrócił do Warszawy. W kwietniu 1893 roku powstała Liga Narodowa. Została ona utworzona z inicjatywy tych członków Ligii Polskiej, którym nie podobała się bierność i nikłe sukcesy organizacji. Zygmunt Balicki również przyłączył się do grona krytyków. Na drugim Zjeździe Rady Głównej LN wybrano przywództwo. Na czele stanęli Roman Dmowski, Jan Ludwik Popławski, Zygmunt Balicki, Teofil Waligórski i Karol Raczkowski

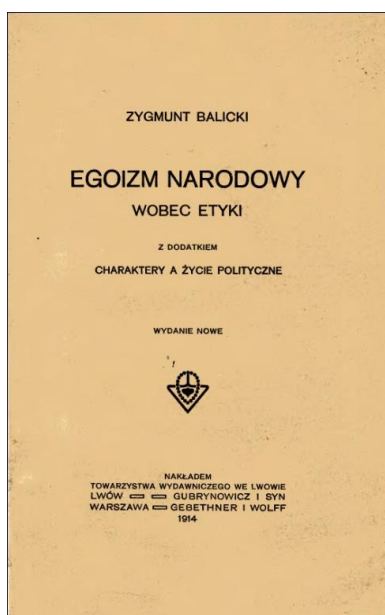
W momencie gdy część działaczy Ligii Narodowej opowiedziała się za opcją prorosyjską, Balicki ich poparł. Po wybuchu pierwszej wojny światowej osiadł w Petersburgu. Popadł w depresję. Liczono, że po wyjeździe Dmowskiego do Londynu, to właśnie on przejmie kierownictwo. Tak się jednak nie stało. Zygmunt Balicki zmarł 12 września 1916 roku. Pozostawił po sobie myśl polityczną, która już za jego życia stała się ogromnie popularna.

Tezy zawarte w tekstach Balickiego odróżniały go od jego głównych

współpracowników: Dmowskiego i Popławskiego. W przeciwieństwie do nich, zajmował się głównie tekstami publicystycznymi. Balicki swe tezy podparł socjologicznymi i psychologicznymi badaniami naukowymi. Mieszanka myśli filozofów angielskich (Auguste Comte, Herbert Spencer, John Stuart Mill), włoskich (Gaetano Mosca, Vilfred Pareto) i francuskich (Gabriela de Tarde) w połączeniu z elementami myśli konserwatywnej, romantycznej, a nawet socjalistycznej zaowocowała powstaniem polskiego nacjonalizmu.

Problem pojawia się już przy próbie definicji owego pojęcia. Zacząć należy od faktu, że przedwojenni narodowi demokraci nie nazywali siebie nacjonalistami. Spowodowane to było faktem, iż wszelkie –izmy odnosić się miały jedynie do części społeczeństwa, natomiast ruch narodowy obejmował wszystkich Polaków stojąc ponad nurtami politycznymi i powstał niezależnie od nacjonalizmu europejskiego. Nie można więc nacjonalizmu stawiać w jednym szeregu z konserwatyżmem, liberalizmem, czy socjalizmem. Balicki rozróżnił dwa gatunki nacjonalizmu: państwowy, polegający na wzmocnieniu więzi narodowej, oraz społeczny pojawiający się samowolnie w momencie, gdy państwo nie dba o utrwalanie ducha narodowego. Z tego względu, nacjonalizmy dwóch krajów nie mogły działać wspólnie, co Balicki uzasadniał w artykule *Nacjonalizm a patriotyzm*. Podał tam przykład pruskiego ruchu narodowego doby Bismarcka zwalczającego podbitego sąsiada. Drugim istotnym elementem nacjonalizmu polskiego był patriotyzm. Balicki konsekwentnie stał na stanowisku, iż każdy ruch narodowy zaczyna się od patriotyzmu, który jest wyłącznie uczuciem.

Drugim pojęciem stale pojawiającym się w tekstach Balickiego jest naród. Podobnie jak nacjonalizm, definiowany inaczej przez wszystkich ideologów. Każda koncepcja posiadała kilka wspólnych elementów. Jednym z określił stał się naród, jako żyjący organizm, wyróżniający się indywidualnością. Konsekwencją takiej formy miało być stałe rozwijanie i ulepszanie całego bytu jako dążenie do bycia lepszym. Naród traktowany był również jako najwyższe dobro, absolut, wspólnota



Egoizm Narodowy wobec etyki, wydanie z 1914 r. (Zielonogórska Biblioteka Cyfrowa)

dla której wszelkie poświęcenia są racjonalne. Określenia te stały w sprzeczności z naukami kościoła katolickiego, co potwierdza laickie poglądy Balickiego. Odbiegały znacznie od myśli Dmowskiego, który naród łączył z kościołem. W tekstach Balickiego to nie Bóg, czy rodzina stoją na pierwszym miejscu, lecz naród, który nie jest jedynie zbiorowiskiem, lecz wspólnotą żyjących ze sobą równych pod względem prawa ludzi. Definicja ta dość mocno kontrastowała z pojęciem „klasy społecznej”, które określane było jako sztuczne i wytworzone na potrzeby polityczne celem osiągnięcia poparcia danej grupy.

Warto pochylić się nad dziełem *Egoizm narodowy wobec etyki*, napisanym w 1902 roku. Tekst spowodował falę krytyki we wszystkich środowiskach politycznych, także wśród narodowych demokratów. Balicki podjął się, moim zdaniem, udanej próby przewartościowania etyki, jako uzależnionej od interesu narodu. Autor nadał nowe znaczenia altruizmowi i egoizmowi, wprowadzając dualistyczną koncepcję. Każde z pojęć zostało podzielone na dwie części: bezwzględną (zmysłową) oraz racjonalną (samowiedną). Obu grupom z kolei przyporządkowano dwa typy charakteru: indywidualistyczny (osobisty) i pragmatyczny.

Altruizm bezwzględny (zmysłowy) polega na dzieleniu się z potrzebującymi wszystkim, bez zastanowienia. W takim środowisku wytwarza się łańcuch wzajemnych zależności. Altruista po oddaniu wszystkiego oczekuje, że i jemu zostanie dane to czego potrzebuje. Sytuacja taka doprowadza do demoralizacji, niszczy samodzielność życiową. Człowiek staje się „arystokratą duchowym”. Balicki posłużył się następującym przykładem. Student oddawał swemu znajomemu wszystkie pieniądze jakie otrzymywał od rodziców na utrzymanie. Mimo, że według opinii publicznej zachował się właściwie, to jednak zaszły niemoralne zmiany: wyrobienie instynktu pasożytnictwa u kolegi, wiary w nieprzewidzianą pomoc, brak możliwości dalszego studiowania z powodu niewystarczających środków do życia, oraz marnotrawstwo na szkodę rodziców.

Altruizm racjonalny (samowiedny) polega na przemysłieniu czynu, nie może być on oparty na współczuciu, natomiast musi bazować na instynkcie społecznym, czyli interesie ogólnym. W tym wypadku Balicki również posłużył się przykładem. Postulował by napotykanym na ulicy „zawodowych” żebraków, traktować jako chorobli-

wy objaw społeczeństwa i nie dawać im jałmużny, za to hojnie wspierać publiczne instytucje i towarzystwa dobroczynne.

Konsekwencją tego podziału stało się wyodrębnienie dwóch systemów etycznych (moralnych): narodowego (społecznego) i indywidualistycznego (ideałów). Ten pierwszy kieruje się realnym dobrem konkretnego społeczeństwa reprezentowanego przez daną jednostkę. Zamiast zakazu „nie kłam” Balicki postulował „nie bądź kłamcą”. Drugi system etyczny posiada szereg negatywnych skutków i sprowadza się do podejmowania prób osiągnięcia ideału poprzez swą moralność. Konsekwencją tego jest posiadanie bezwzględnej normy, którą dana jednostka musi się kierować niezależnie od wyrzeczeń.

Zygmunt Balicki proponował w swych pismach kierowanie się etyką narodową, a tym samym egoizmem narodowym. Pobudzał poczucie jedności i solidaryzmu wśród danej grupy. Intrygującym wydaje się być fakt, że moralność nie miała jednoznacznych przepisów. Nie istniał zbiór zasad, gdyż to członkowie grupy sami decydowali co jest dobre dla ich wspólnoty w danym momencie. Postawa taka powodowała, iż naród kierował się zasadami ludzkimi, dzięki czemu unikał brutalnych zachowań, przestrzegał swego etosu. Spowodowane to było tym, że wspólnota znała swą godność, posiadała poszanowanie dla swej kultury i „cześć dla swego sztandaru, którego jak żołnierz, mordem ani skrytobójstwem nie splami”. W myśli politycznej Balickiego egoizm narodowy miał decydujące znaczenie dla utrzymania bytu narodowego zagrożonego w dobie zaborów. Zapewniał jego rozwój i unikalny charakter. Przestrzegał jednak przed przesadnym samolubstwem, żądzą władzy i chęcią panowania.

Warto sięgnąć do dzieł Balickiego z wielu względów. Przede wszystkim warto poznać poglądy narodowych demokratów, którzy w początkach XX wieku stanowili jedną z największych grup politycznych. Troska o dobro ojczyzny, czy o zachowanie unikalnego charakteru kultury polskiej to jedno z wielu zagadnień, które dzisiaj przez wielu Polaków zostały już zapomniane.

BIBLIOGRAFIA: Balicki Z., *Parlamentaryzm. Wybór pism*, Kraków 2008. Dawidowicz A., *Zygmunt Balicki (1858-1916). Działacz i teoretyk polskiego nacjonalizmu*, Kraków 2006. Grott B., *Zygmunt Balicki ideolog Narodowej Demokracji*, Kraków 1995.

KONSULTACJA: dr Marek Białokur

Romeo i Julia w Auschwitz, czyli historia Edka i Mali



Wartownia i brama główna Auschwitz II (Birkenau), widok z rampy wewnątrz obozu (Wikimedia Commons)

Obóz koncentracyjny Auschwitz – Birkenau. Miejsce zagłady około 1,3 mln istnień ludzkich. Wszechobecny strach, śmierć i cierpienie. Czy istnieje możliwość przeżycia wielkiej miłości w takich warunkach? Okazuje się, że tak. Szekspirowskie postaci Romeo i Julia stały się inspiracją dla określenia dwojga więźniów KL Auschwitz, Mali i Edka.

Edward Galiński urodził się 5 października 1923 roku w Tuligłowach koło Jarosławia. Wiosną 1940 roku został aresztowany wraz z innymi uczniami szkół średnich. Był to jeden z niemieckich sposobów walki z Polską inteligencją. Owa nadzwyczajna akcja pacyfikacyjna to tzw. akcja „AB”. Osadzono go w więzieniu w Tarnowie. 14 czerwca 1940 roku razem z kilkoma kolegami oraz innymi więźniami został przewieziony do Auschwitz. Był to pierwszy transport, który trafił do tego obozu. Liczył 728 osób, uznanych za więźniów politycznych. Edek otrzymał numer obozowy 531. Więźniowie początkowo nie chodzili do pracy, ale w zamian byli poddawani różnego rodzaju torturom przez ćwiczenia sportowe. Doprowadzały ich do kresu wytrzymałości fizycznej, jak również psychicznej.

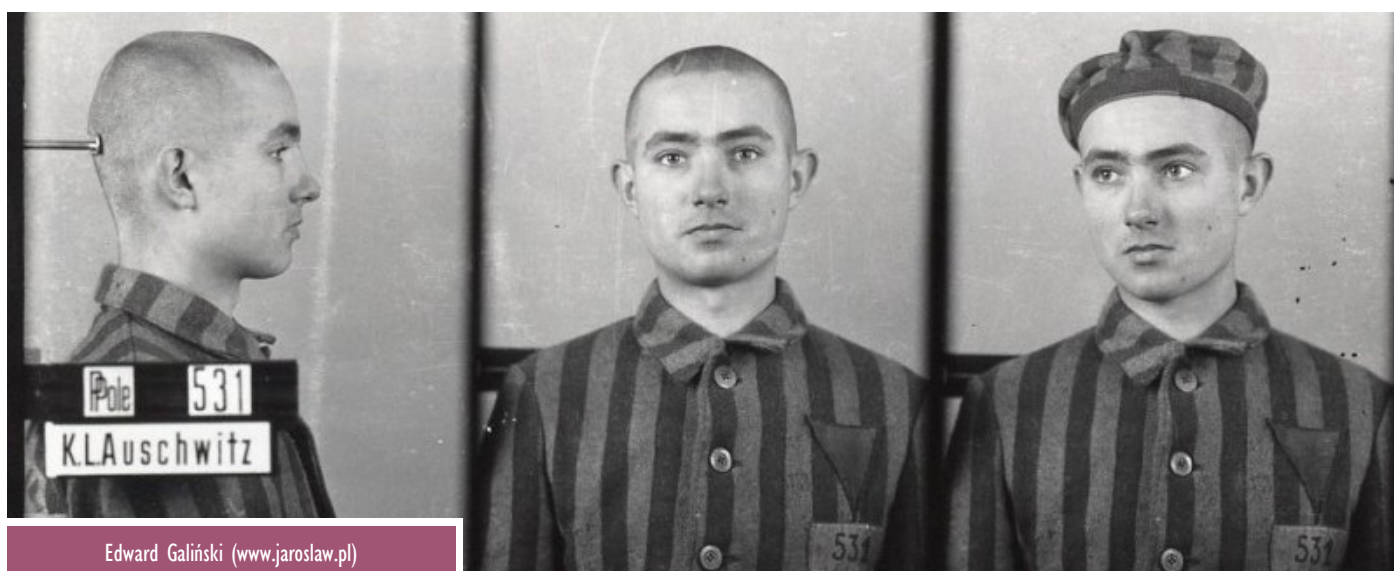
Z czasem obóz zaczął się rozrastać. Do Auschwitz dołączono również obóz w Birkenau i Monowitz. Zadaniem więźniów była ciężka praca. Długość życia w obozie, zależała przede wszystkim od wykonywanej pracy. Jeśli ktoś dostał się do dobrego komanda miał szansę na przeżycie. Do takich komand należeli m.in. ślusarze czy instalatorzy. Edward Galiński dostał się właśnie do tych komand. Pozwalało mu to na swobodne poruszanie się

po terenie obozu. Pewnego dnia, w czasie pracy poznał Małą Zimetbaum. Zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia.

Mala urodziła się w 26 stycznia 1918 roku w Brzesku. Pochodziła z rodziny żydowskiej. W Polsce mieszkała 10 lat, następnie jej rodzina przeniosła się do Antwerpii w Belgii. Niestety, padła ofiarą jednej z łapanek 11 września 1942 roku. Trafiła do obozu Malines. Następnie została przewieziona do Auschwitz. Transport dotarł 17 września 1942 roku. Jednak w tym miejscu los uśmiechnął się do niej. Podczas selekcji zorientowano się, że Mala bardzo dobrze zna język niemiecki. Była bardzo uzdolniona lingwistycznie. Znała nie tylko niemiecki, ale również flamandzki, francuski, polski, rosyjski i angielski. Zdecydowano, że zostanie obozowym gościem. Otrzymała numer obozowy 19880. Ta praca pozwalała jej na pozostawienie włosów, a co więcej nie musiała chodzić ubrana w pasiak. Był to zapewne jeden z powodów, dla którego Edek od razu zwrócił na nią uwagę. Dodatkowym zadaniem Mali było przenoszenie więźniarek zwolnionych ze szpitala do baraków. Starła się wówczas, jak tylko mogła pomagać innym więźniarkom.

Spotykali się ze sobą, kiedy tylko to było możliwe. Zdarzały się nawet okresy, że widywali się codziennie. Mala wyznała wówczas jednej z więźniarek: „Kocham i jestem kochana”.

Edward Galiński już wcześniej zaczął planować ucieczkę z obozu wraz ze swym przyjacielem Wiesławem Kiela-rem, którego znał jeszcze z Jarosławia. Mieli opracowany cały plan. Otrzymali mundur niemiecki od jednego



Edward Galiński (www.jaroslaw.pl)

z esesmanów Lubuscha, który był bardzo przychylny dla więźniów. Drugiego munduru nie udało się zdobyć. Zdecydowali, iż jeden z nich będzie przebrany za esesmana, który prowadzi drugiego, jako zwykłego więźnia do pracy. Wiesław jednak cały czas obawiał się ucieczki. Jego obawy wzrosły, gdy Edward powiedział, że chce zabrać również Malę. Wiesław nie był przekonany, co do tego pomysłu. Uważał, że Mała będzie im kulą u nogi. Chorowała wówczas na malarię, z tego powodu nie wierzył, iż będzie w stanie znieść ucieczkę. Kiedy wszystko było gotowe, Wiesław Kielar zrezygnował. Postanowili, że Edek i Mała uciekną w sobotę. Natomiast, jeśli im się uda, to Wiesław wraz z innym więźniem ucieknie tym samym sposobem w poniedziałek. Kielar w swojej książce „Anus Mundi” przyznał, iż wówczas stchórzył. Uznał, że tak będzie dla niego bezpieczniej.

Na krótki czas przed planowaną ucieczką Edward przyniósł Wiesławowi portret Mali, narysowany przez jedną z więźniarek, Zofię Bator. Mała dała go Edkowi w prezencie. Do dzisiaj znajduje się on w archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz – Birkenau. Zofia Bator zapamiętała dokładnie, jak rysowała portret Mali, która zdobyła kilka kolorowych kredek, aby nadać barw portretowi. Zofia Bator pamięta tę chwilę, jako najbardziej spokojną i cichą w czasie całego jej pobytu w Auschwitz. Na koniec, Mała poczęstowała ją chlebem z margaryną. Był dla niej prawdziwym rarytasem.

Nadszedł dzień ucieczki. Była upalna sobota 24 czerwca 1944 roku. Wszystko było dopracowane w najmniejszych szczegółach. Zaraz po ucieczce z obozu, schronienia miał im udzielić Antoni Szmylak. Był pracownikiem cywilnym, dekarzem, który miał prawo wstępu na teren

oboju. Edek i Mała mieli zatrzymać się w Kozach. Tam też powinni oddać Szmylakowi mundur, który miał go wnieść z powrotem na teren oboju. Tak, aby Wiesław przeczekując dwa dni mógł uciec dokładnie w ten sam sposób. Następnym ich celem było dostanie się pod Zakopane, gdzie mieszkała siostra Wiesława Kielara.

Rozpoczęła się ucieczka. Kielar wspominał po latach przerażenie Mali, gdy cała akcja się rozpoczęła. Pożegnania z nią opisuje w następujący sposób: „Podążyła mi swoją drobną dłoń. Była drżąca, chłodna i wilgotna – Wszystko w ręku Boga! – mówiła przez łzy”.

Mała była osobą rozpoznawalną w oboju. Z tego powodu, tuż przed ucieczką ścięła włosy, aby pokonując drogę do wyjścia z oboju, inni więźniowie nie zwrócili na nią uwagi. W końcu pozostało najważniejsze: wyjście z oboju. Edek szedł w mundurze rottenführera, a Mała w kombinezonie niosąc dużą muszlę, zakrywając nią głowę. W ten sposób nie było widać jej twarzy. Nie było jej łatwo utrzymać takiego ciężaru. Ucieczka wyszła na jaw dopiero przy wieczornym apelu.

Dwa dni po ucieczce, w poniedziałek przyszła kolej na Wiesława i Józka. Kielar przedostał się do miejsca, gdzie pracował Szmylak. Okazało się, że go nie ma. Otrzymał jedynie gryps Edka o następującej treści: „Bez przeszkód dotarliśmy na miejsce. Mała niosła muszlę parę kilometrów – dzielna. Za Budami porzuciliśmy ją wraz z kombinezonem w zbożu. Polami doszliśmy do Kóz pod wieczór. Nocowaliśmy w kopie siana na skraju wsi. Mała czuje się dobrze, bolą ją ramiona. Wieczorem idziemy dalej. Serwus”. Wiesław zdał sobie sprawę, że za dużo wymagali od Szmylaka. Wiedział, że już nie dostanie munduru i nie ucieknie w ten sam sposób jak Edek.

6 lipca 1944 roku stał się tragiczny dla Mali i Edka. Zostali złapani przez patrol graniczny. Okazało się, iż zmienili swój plan. W pierwotnej wersji mieli udać się do Zakopanego. Zdecydowali jednak przedostać się na Słowację i wtedy zostali schwytani. Najpierw złapano Malę. Edek mógł bez problemu uciec. Zdecydował jednak się poddać. Nie wyobrażał sobie życia bez ukochanej.

Zostali umieszczeni w bloku 11 (tzw. Bloku śmierci) w Auschwitz. Zaczęło się śledztwo. Kielar oraz esesman Lubusch byli przerażeni. Bali się, że podczas trudnych przesłuchań, para zdradzi kto im pomagał. Okazało się, że Edek i Mała początkowo byli traktowani bardzo pobłażliwie. Malę nawet częstowano kawą i ciastkami. Szybko jednak uległo to zmianie. Oboje byli bici przy przesłuchaniach. Edek dostawał baty metalową rurką w piętę. Nie zdradzili nikogo. Wiesław otrzymał nawet gryps od Edka, w którym napisał, że on i Lubusch są bezpieczni. Edward w każdej kolejnej celi wrył napis, mówiący o tym, że tu przebywał. W końcu wydano na nich wyrok śmierci.

Wykonanie wyroku wyznaczono na 22 sierpnia 1944 roku. Para miała zostać powieszona. Jednak już wcześniej przysięgli sobie, że nie pozwolą się zabić. Wolą sami pozbawić się życia. Egzekucja Edka odbyła się w męskim obozie w Brzezince, przy obozowej kuchni. Stojąc już na stołku ze związanymi rękami oraz słuchając odczytywanego wyroku, sam włożył głowę w pętlę i kopnął stołek. Esesman jednak zdążył chwycić Edka w pasie. Po obczytaniu wyroku, egzekucja miała być zakończona. Skazaniec zdążył jeszcze krzyknąć „Niech żyje Pols...”. Wówczas Edward Galiński zakończył swe młode życie. Miał niespełna 21 lat. Chwila milczenia została przerwana i nagle ktoś krzyknął: „Czapki z głów”, co też od razu wszyscy więźniowie uczynili. W ten sposób na koniec została mu oddana cześć.

W tym samym czasie odbywała się egzekucja Mali w obozie żeńskim. Jest kilka relacji więźniarek opisujących moment jej śmierci. Posłużę się relacją pewnej Słowaczki, która opowiedziała o egzekucji Kielarowi 23 sierpnia 1944 roku. Mała nie chciała zginąć z rąk Niemców, podobnie jak Edek. Dlatego stając już przy szubienicy, podcięła sobie żyły. Żyłkę dostarczył jej wcześniej jeden z więźniów na bloku śmierci. Rapportführer Taube to zauważył. Podbiegł do niej, a ona go uderzyła, pozostawiając czerwony ślad krwi na jego twarzy. Esesman zdenerwował się do tego stopnia, iż pobił Malę,

wskutek czego zmarła. Wówczas jej ciało zostało przewiezione do krematorium.

Po zakończeniu tej tragicznej egzekucji, Wiesław Kielar został wezwany przez Seemanna Juppą. To on wykonywał wyrok śmierci na Edku. Jupp zwrócił się wówczas do Wiesława następującymi słowami: „Edek prosił, żeby oddać tobie tę kartkę... i jak ci da Bóg żywym wrócić do domu... masz ją oddać jego ojcu!”. Była to mała karteczka, na której były wypisane imiona, nazwiska i numery obozowe zakochanych. W karteczkę były również zawinięte dwa pukle włosów Edka i Mali. W 1968 roku Wiesław Kielar przekazał tą pamiątkę muzeum Auschwitz.

W ten sposób zakończyła się historia Edwarda Galińskiego i Mali Zimetbaum. Dla innych stali się prawdziwą legendą. Jeden z byłych więźniów Rene Raindorf, twierdził, że byli symbolem zwycięstwa dobra nad złem, tego co ludzkie, nad tym, co zwierzęce. Edek i Mała dali innym nadzieję.



Mala Zimetbaum (www.yadvashem.org)

BIBLIOGRAFIA: Białecka A., *Los indywidualnych ofiar KL Auschwitz na podstawie dokumentów, relacji i fotografii obozowych*, (zajęcia warsztatowe w czasie seminarium naukowego w Auschwitz) 15.04.2013. Cywiński P., Lachendro J., Setkiewicz P., *Auschwitz od A do Z; Ilustrowana historia obozu*, Oświęcim 2013. Kielar W., *Anus Mundi*, Kraków 1980. Martyniak M., Białecka A., *Tragiczna miłość w Auschwitz, Auschwitz – Birkenau State Museum* [on-line] <https://www.google.com/culturalinstitute/exhibit/tragicznami%C5%82o%C5%9B%C4%87-w-auschwitz%C2%A0/gRatYvcU?hl=pl> [dostęp: 09.02.2014].

KONSULTACJA: dr Marek Białokur

„Ocalałeś nie po to aby żyć, masz mało czasu, trzeba dać świadectwo”. Historia Mariana Kołodzieja

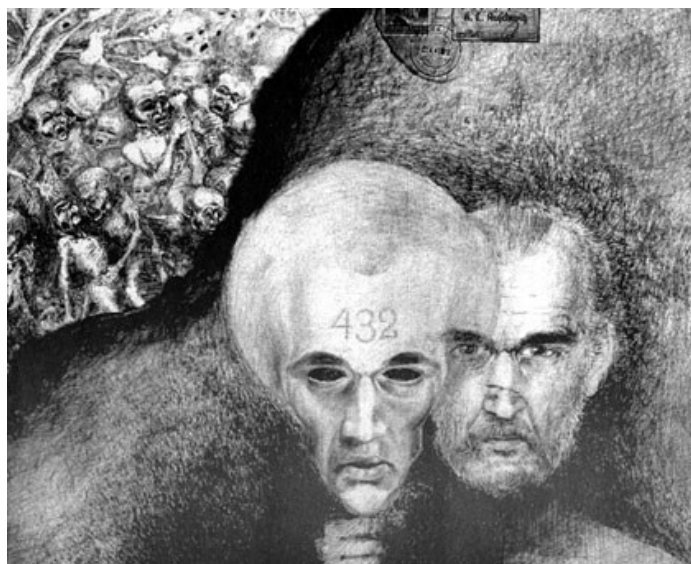
Nawiązanie w tytule do słów z *Przesłania Pana Cogito* autorstwa Zbigniewa Herberta nie jest przypadkowe. Słowa te stały się mottem życiowym Mariana Kołodzieja, który po ponad pięćdziesięciu latach od wyzwolenia z obozu przedstawił swoją historię życia. Przez cały ten okres milczał o tym, co wydarzyło się podczas pobytu w Auschwitz i nie tylko, ponieważ przebywał również w kilku innych obozach. Postanowił dać świadectwo swojego cierpienia, ale przede wszystkim zrobił to dla współwięźniów, którym nie było dane przeżyć obozu. Bodźcem, który nakłonił go do zwierzeń była jego choroba. W ten sposób stworzył cykl prac pt. „Klisze pamięci. Labirynty”. Cała wystawa znajduje się we franciszkańskim Centrum św. Maksymiliana w Harmężach koło Oświęcimia i jest dostępna dla zwiedzających. Moje zainteresowanie tą postacią wyniknęło z udziału w IX edycji seminarium naukowego „Auschwitz-historia i symbolika”, zorganizowanego na terenie Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau przez Międzynarodowe Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokauście wspólnie z Instytutem Historii Uniwersytetu Opolskiego. Jednym z punktów programu było zwiedzanie ekspozycji autorstwa Mariana Kołodzieja. Warto jednak prześledzić poszczególne etapy życia artysty, aby zrozumieć sens tych prac.

Urodził się 6 grudnia 1921 roku w Raszkowie niedaleko Ostrowa Wielkopolskiego. Należał do tzw. „pokolenia Kolumbów”. Przed wojną uczęszczał do Gimnazjum Męskiego im. Józefa Piłsudskiego w Ostrowie Wielkopolskim. Jego pierwsze kroki w dorosłe życie przerwał wybuch II wojny światowej.

Już od początku września 1939 roku działał w konspiracji, często narażając swoje życie. Wspólnie z kolegami ze szkoły zorganizował siedzibę konspiracyjną w jednym z grobów na starym cmentarzu żydowskim. Prowadzili nasłuch radiowy z zagranicy i to, co udało im się usłyszeć przelewali ręcznie na papier, aby później roznosić te informacje po okolicy. Istniało duże ryzyko rozszyfrowania ich kryjówki przez Niemców, dlatego wraz z kolegami

podjął decyzję o przedostaniu się do Francji, gdzie chciał walczyć w tworzonych tam oddziałach Wojska Polskiego.

Podczas jednej z prób przedostania się za granicę został ranny w katastrofie kolejowej pod Jędrzejowem 17 stycznia 1940 roku. Poniósł najcięższe obrażenia spośród swoich kolegów, m.in. złamany obojczyk, połamane żebra. Musiał poddać się rehabilitacji w tutejszym szpitalu.



Marian Kołodziej - nr 432 (Centrum św. Maksymiliana w Harmężach, Klisze pamięci. Labirynty Mariana Kołodzieja, <http://www.harmeze.franciszkanie.pl/klisze/>)

Po odbytej kuracji udał się do Krakowa, skąd miał przedostać się do Francji. Dzień przed planowanym przerwaniem, 14 maja 1940 roku został aresztowany przez gestapo i osadzony w więzieniu Montelupich. Po przesłuchaniach został przewieziony do Tarnowa, skąd 14 VI 1940 roku przybył pierwszym transportem do KL Auschwitz. Pozwolę sobie przytoczyć wypowiedź samego autora, który po latach w taki oto sposób wspominał ten dzień: „58 lat temu, późnym popołudniem w skwarny dzień 14 czerwca 1940 roku rozwścieczony nadczłowiek, brutalnym kopniakiem wrzucił mnie z tarnowskiego wagonu, wprost w bagno Oświęcimia. Na 5 lat. Umierałem tu między Sołą a Wisłą, w tej malarycznej okolicy, w ciągłym błocie, gnilem wykańczany biciem i pracą ponad siły, głodem, biegunką, tyfusem, zjadany przez wszy,

poddawany eksperymentom pseudomedycznym, nie-ludzko poniżany, odarty z odzienia, wykąpany w lizolu, pozbawiony imienia i nazwiska, już tylko numer 432-melduje się na rozkaz, na każdy rozkaz". Cytat ten idealnie obrazuje piekło obozowej codzienności.

Pierwszy transport do Auschwitz liczył 728 Polaków. Byli to głównie więźniowie polityczni, a wśród nich nauczyciele, księża, kilku Żydów. Większość stanowili młodzi ludzie, którzy chcieli przedostać się do Francji. W dniu ich przybycia do Auschwitz ich wiara w pomoc zachodu podupadła całkowicie, ponieważ w tym czasie Francja została zdobyta przez wojska III Rzeszy.

Marian Kołodziej, od tej chwili numer 432, stał się budowniczym całej maszyny obozowej, która pochłonęła ponad milion osób z całej Europy. Pracował w różnych komandach: Kiesgrubekommando (wydobywanie żwiru), Strassenbaukommando (budowa dróg), Abbruchkommando (wyburzanie i rozbiórka domów), Industriehof II-Bauhof (transportowanie materiałów budowlanych z wagonów do magazynów obozowych np. cement, deski, rury, itp.), Wasserkommando (czyszczenie stawów rybnych w Harmężach, które wiązało się ze staniem przez większość dnia po pas w wodzie), Lagermuseum (obozowe muzeum, gdzie wykonywał portrety więźniów).

Praca w Wasserkommando wpłynęła na pogorszenie stanu jego zdrowia. Uniknął śmierci w obozowym szpitalu



Ołtarz-okręt na Zaspie w Gdańsku autorstwa Mariana Kołodzieja
(<http://www.solidarnosc.gda.pl/>)

dzięki przeniesieniu do podobozu Blechhammer w Świętochłowicach. Przebywał tam krótko, ponieważ został przeniesiony do Heydebreck (Kędzierzyn Koźle). Z racji swoich umiejętności plastycznych wykonywał tam potajemnie kopie planów Wasserfabrik dla ruchu oporu. Na blacie, gdzie wykonywał kopie dokumentów,

pozostały ślady, co stało się dowodem jego winy. Przewieziony został do więzienia w Opolu, gdzie poddany został wielomiesięcznemu śledztwu. Stan jego zdrowia polepszył się. W więzieniu wykonywał różne portrety, rysunki, pocztówki, które zamawiali m.in. strażnicy więzienni. W zamian za to dostawał jedzenie od personelu. Kołodziej z pobytu w Opolu wspomina również sytuację, kiedy przyszedł do niego gestapowiec z prośbą o wykonanie portretu syna-lotnika. Wykonał portret, a kiedy gestapowiec go zobaczył to rozplakał się. Jego syn już nie żył, ponieważ zginął w bitwie nad Anglią.

Kołodzieja po wielu miesiącach pobytu w Opolu skazano na karę śmierci. 3 czerwca 1944 roku powrócił do KL Auschwitz-Birkenau i został osadzony w podziemiach bloku 11. Śmierci uniknął dzięki współwięźniowi (po latach udało się ustalić, że był to Tadeusz Szymański), z którym podzielił się kiedyś zupą i tym samym uratował mu życie. Teraz ten więzień, dzięki znajomości języka niemieckiego dostał się do Politische Abteilung (obozowe gestapo), gdzie sprawował funkcje pisarza. Pewnego dnia dostał rozkaz odliczenia dziesięciu więźniów do powieszenia. Rozpoznał postać Mariana Kołodzieja, który kiedyś mu pomógł. Odwdzińczył się. Pomiął jego wyrok skazujący.

Z racji, że był już koniec 1944 roku, obóz w Auschwitz przeludniał się. Wspomniany przeze mnie wyżej więzień zapisał Mariana Kołodzieja do transportu ewakuacyjnego do KL Gross-Rosen. Ciągle ciążył na nim wyrok skazujący na karę śmierci. Przez krótki okres czasu przebywał w podobozie Breslau-Lisa, gdzie kolorem ochronnym malował budynki koszarowe. Jego tułaczka po obozach trwała dalej. Kolejno: Buchenwald, Dora, Sachsenhausen, Mauthausen, aż wreszcie nadszedł oczekiwany czas wyzwolenia. 6 maja 1945 roku wyzwolony został przez Amerykanów w podobozie Ebensee, kiedy ważył zaledwie 36 kilo.

Po powrocie do Polski w 1945 roku rozpoczął studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Ukończył je po pięciu latach ze specjalizacją scenografii. Związał się z gdańskim Teatrem Wybrzeże. Jego kariera zaczynała nabierać rozpędu. Tworzył projekty kostiumowe i scenograficzne do polskich filmów fabularnych, np. „Milczenie”, „Ludzie z pociągu”, „Samotność we dwoje” oraz scenografie do dzieł m.in. Eurypidesa („Helena”), Szekspira („Hamlet”, „Makbet”), Iwazkiewicza

(„Maskarada”), Fredry („Śluby panięskie”, „Zemsta”). Kołodziej zastąpił również dzięki projektom ołtarza papieskiego. Podczas wizyty papieża Jana Pawła II w Polsce w 1987 roku stworzył ołtarz-okręć na Zaspie w Gdańsku. W czasie kolejnej wizyty w 1999 roku wykorzystał tradycję ludowej rzeźby kaszubskiej, tworząc ogromny ołtarz w Sopocie na Hipodromie. W 2004 roku przygotował wystawę „A to Polska właśnie...”, gdzie poddał krytyce współczesną klasę polityczną.

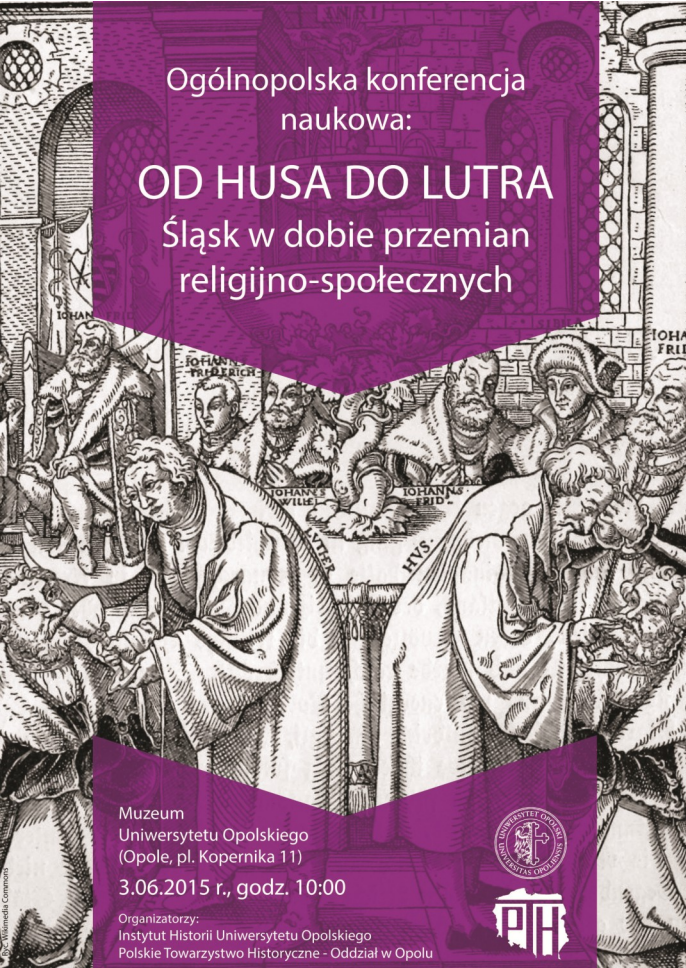
Na początku lat 90. doznał paraliżu. To właśnie wtedy uświadomił sobie, że musi poddać się rozliczeniu z okresem obozowym i spełnić prośby współwięźniów, m.in. Stefana Jaracza, którzy prosili go, aby opowiedział o tym, co ich spotkało. Sparaliżowane ciało artysty, nie było przeszkodą w stworzeniu monumentalnego dzieła, swojego rodzaju spowiedzi. Na przestrzeni 16 lat powstała ekspozycja „Klisze pamięci. Labirynty”, która liczy ponad 200 kompozycji. Spisane wspomnienia artysty stanowią często komentarze do poszczególnych obrazów. Po raz pierwszy publiczność mogła zobaczyć ekspozycję w prezbiterium kościoła Świętej Trójcy w Gdańsku

w 1995 roku. 14 sierpnia 1998 roku, w dzień męczeńskiej śmierci o. Maksymiliana Kolbe, miało miejsce otwarcie ekspozycji w Centrum św. Maksymiliana w Harmężach.

Rada Miasta Gdańska 18 września 1997 r. wyróżniła artystę tytułem Honorowego Obywatela. 6 lutego 2006 roku w Nadbałtyckim Centrum Kultury w Gdańsku odebrał Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Marian Kołodziej zmarł 13 października 2009 roku w szpitalu w Gdańsku. Zgodnie ze swoją ostatnią wolą jego prochy zostały złożone w podziemiach kościoła oo. Franciszkanów pw. Matki Bożej Niepokalanej w Harmężach.

BIBLIOGRAFIA: Kołodziej M., *Labirynty Mariana Kołodzieja : przejście 2 = Marian Kołodziej*, Gdańsk, 2009. Kołodziej M., *Pod kreską: Mariana Kołodzieja portret własny*, Gdańsk, 2005. Strzelecka I., *Głosy Pamięci 3. Zbrodnicza medycyna: szpitale w KL Auschwitz*, Oświęcim, 2008. Świadek S., *Klisze Pamięci numeru 432. Mariana Kołodzieja zapis gehenny obozowej*, Harmęże, 2011. Centrum św. Maksymiliana w Harmężach, *Klisze pamięci. Labirynty Mariana Kołodzieja*, [dostęp: 11.03.2015], <http://www.harmeze.franciszkanie.pl/klisze/>.

KONSULTACJA: dr Marek Białokur




Ogólnopolska konferencja naukowa:
OD HUSA DO LUTRA
Śląsk w dobie przemian religijno-społecznych


Muzeum
Uniwersytetu Opoleńskiego
(Opole, pl. Kopernika 11)
3.06.2015 r., godz. 10:00

Organizatorzy:
Instytut Historii Uniwersytetu Opoleńskiego
Polskie Towarzystwo Historyczne - Oddział w Opolu

**Sekcja
Historii Kultury
Nowożytnej**
działająca przy
Kole Naukowym Historyków UO

zaprasza do współpracy
w planach m.in.: wykłady otwarte,
wyjazdy, konferencje, warsztaty

kontakt:
 /sekcjahn



MAGDALENA OPĘCHOWSKA

Ucieczka przed przeszłością. Wspomnienia córki Józefa Stalina – Swietłany Allilujewy

Jedyna córka Józefa Stalina przyszła na świat 28 lutego 1926 r. Nadano jej wówczas bardzo rzadkie imię Swietłana, które pochodzi od greckiego Photini, bądź Photina. Imię symbolizowało samotną, cichą, rozmarzoną dziewczynę, podobną do szekspirowskiej Ofelii. Już sam fakt, że dziecko otrzymało starosłowiańskie bajkowe imię wzbudzało zdziwienie. Jak pisze Martha Schad, w tamtych czasach sowieccy funkcjonariusze nadawali swoim dzieciom imiona takie jak, „Październik” od rewolucji październikowej, czy „Mael” od inicjałów Marksa, Engelsa i Lenina. Pomimo fantazyjnego imienia życie Swietłany dalekie było od bajki.

W swoich wspomnieniach pisała, że w dzieciństwie bliższy był jej ojciec niż matka. To zrozumiałe, skoro matka Swietłany, Nadieżda Allilujewa zmarła, gdy córka miała sześć lat. Jej śmierć była ogromnym szokiem dla sześciolatniej Swietłany. Ważną dla niej osobą stała się jej ciocia, Maria Anisimowna Swanidze, która opisała sytuację w rodzinie po śmierci Nadii. Według jej relacji mała Swietłana darzyła ojca bezgranicznym podziwem. Samego Stalina Maria opisywała jako kochającego ojca, który cieszył się z listów otrzymywanych od córki.

Swietłana początkowo nie знаła prawdziwego oblicza ojca. Wszystko się zmieniło, gdy coraz częściej zaczęły do niej docierać informacje o tym, co się działo poza murami Kremla. W szkole wciąż się dowiadywała

o aresztowaniach ojców koleżanek i kolegów z klasy. Na początku starała się wierzyć, że ludzie których aresztowano są „wrogami ludu”, jednak w pewnym momencie spostrzegła, że aresztowania miały charakter masowy. Gdy zaczęła dorastać, ojciec zrobił się o nią bardzo zazdrosny. Kazał jej się ubierać w bardzo szerokie i długie suknie, które zakrywały wszelkie kobiece krągłości. Swietłaną ciągle ktoś pilnował. Dalej jednak go kochała i starała się zrozumieć jego zachowanie.

Dopiero po kilkunastu latach dowiedziała się, że jej matka nie zmarła śmiercią naturalną, tak jak ją przekonywano, tylko popełniła samobójstwo. Nie usłyszała tego jednak od ojca, bądź kogoś bliskiego, ale przeczytała w magazynie „Illustrated London News”. Natrafiła tam na artykuł o tym, że jej matka nie mogła znieść życia u boku takiego tyrana jak Stalin, dlatego postanowiła odebrać sobie życie. Swietłana przeżyła ogromny wstrząs. Od tego dnia zaczęła postrzegać ojca bardziej krytycznie i obiektywnie. Nagle ujrzała go w zupełnie innym świetle. Pisała: „Szanowałam go i kochałam, dopóki nie dorostałam”.

Gdy Swietłana po raz pierwszy się zakochała w żydowskim reżyserze Aleksieju Kaplerze, Stalin wpadł w szal i postanowił wysłać ukochanego córki na dziesięć lat wygnania do Workuty. Rozpacz po ukochanym nie trwała jednak długo, bo już w następnym roku Swietłana



Swietłana z ojcem w 1935 roku (Wikimedia Commons)

Swietłana w 2010 roku (<http://www.polskatimes.pl>)

poznała studenta Grigorija Morozowa, którego niedługo potem poślubiła. W 1945 r. urodziła pierwsze dziecko – syna Józefa. Małżeństwo nie trwało jednak długo, bo w roku 1947 para się rozwiódła. Drugim mężem Swietłany był bliski współpracownik Stalina, Jurij Żdanow, z którym także się rozwiódła tuż po narodzinach córki Jekateriny w 1950 r. Nieudane dotąd związki nie zniechęciły jej do ponownego zamążpójścia w 1951 r. Mężem Swietłany został Michaił Kaganowicz, syn rosyjskiego polityka Łazara Kaganowicza. I to małżeństwo szybko się skończyło. Po śmierci ojca w 1953 r. Swietłana przyjęła nazwisko po matce. Podczas studiów przebywała jakiś czas w USA, gdzie doskonaliła język angielski, co pozwoliło jej na podjęcie pracy tłumacza w Moskwie. Niedługo potem trafiła do szpitala, a tam poznała swojego kolejnego, czwartego męża, Brijesha Singha. Niestety ich szczęście skończyło się, gdy Brajesh zmarł. Swietłana postanowiła zawieźć prochy męża jego rodzinie w Indiach. Przyjęto ją tam bardzo życzliwie, co skłoniło Swietłaną do rozpoczęcia nowego życia w rodzinnych stronach Brajesha. W nowym miejscu nikt nie znał jej pochodzenia, co mogło gwarantować inny odbiór jej osoby. Niespodziewanie postanowiła poprosić amerykańską ambasadę w New Delhi o azyl polityczny, którego nie otrzymała. W tych okolicznościach wyjechała do Szwajcarii. Na początku nie myślała o azylu politycznym. Przechodziła jednak obok amerykańskiej ambasady i postanowiła wejść i zaryzykować. Dała jednemu z dyżurnych swój paszport i poprosiła go o zgodę na wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Początkowo strażnicy się wahali, zadzwonili jednak do Waszyngtonu i otrzymali zgodę na przelot Swietłany do USA w 1967 r.

Z racji swojego pochodzenia Swietłana w ZSRR była ważnym członkiem partii, a nawet dostawała pensję, gdy przestała pracować (równowartość 700 dolarów miesięcznie). Problemy rozpoczęły się wtedy, gdy postanowiła napisać książkę *Dwadzieścia listów do przyjaciela*. Władze radzieckie wstrzymały wypłatę pieniędzy i postanowiły wstrzymać wydruk pierwszej książki córki Stalina. W kwietniu 1967 r. w Stanach Zjednoczonych, Swietłana zwołała konferencję prasową na której potępiła reżim ojca i cały rząd ZSRR. Wydanie książki miało się zbiec z 50. rocznicą wybuchu rewolucji październikowej. Pomysł ten wywołał oburzenie w ZSRR. Na Zachodzie postanowiono przesunąć termin publikacji, co pozwoliło rozładować napięcie.

Pierwszy rozdział książki Swietłana poświęciła w całości ojcu, jednak nie opisywała jego życia tylko śmierć. Przyznawała: „Przez dwadzieścia siedem lat byłam świadkiem duchowej destrukcji swojego ojca i dzień po dniu przyglądałam się, jak traci wszelkie cechy ludzkie i staje się stopniowo swoim własnym ponurym pomnikiem”. Rok po wydaniu pierwszej książki, rozpoczęła przygotowanie drugiej pt. *Tylko jeden rok*, która ukazała się w 1969 r. Już bez zahamowań pisała, że bardzo długo wierzyła w winę osób aresztowanych i oskarżanych o zdradę, aż w końcu dotarło do niej, jak bezlitosnym człowiekiem był jej ojciec. W każdej ze swoich publikacji, przypominała, że terror Stalina nie oszczędził nawet jej najbliższej rodziny, a konkretnie krewnych matki Swietłany, którzy zostali wymordowani tuż po jej śmierci. W książce *Córka Stalina. O Stalinie Rosji i sobie* Swietłana dokładnie opisuje agonię ojca. Przynajmniej reakcję jego najbliższych współpracowników, po czym stwierdza, że żaden z nich nie czuł współczucia tylko wszyscy liczyli na testament, w którym zostałby wymieniony następca Stalina. W 1970 r. Swietłana postanowiła po raz piąty wyjść za mąż, za Anglika Williama Wesley'a Petersa. Miała z nim jedną córkę, Olę. Również i to małżeństwo nie było udane, ponieważ przetrwało zaledwie trzy lata. W 1982 r. Swietłana wyjechała wraz z córką do Wielkiej Brytanii. Dwa lata później powróciły do ZSRR, gdzie nadano im obywatelstwo radzieckie. W 1986 r. postanowiła wrócić do Stanów Zjednoczonych, a potem znowu do Wisconsin w Wielkiej Brytanii, gdzie spędziła resztę swojego życia. Zmarła 22 listopada 2011 r. na chorobę nowotworową.

Bardzo trudno jest określić relacje Swietłany ze Stalinem. Czytając książki i autobiografie Swietłany możemy zauważyć jak następowała ewaluacja jej uczuć w stosunku do ojca. Pewne jest to, że do końca życia ciążyło na niej piętno „córki Stalina”, choć starała się uciec przed swoim pochodzeniem. Niestety, jak powiedział jej kiedyś emigracyjny poeta Aleksander Zinowiew: „Przed przeszłością nie można uciec, ale nie można także do niej wrócić”.

BIBLIOGRAFIA: Allilujewa S., *Córka Stalina. O Stalinie, Rosji i sobie*, Warszawa 2014. Allilueva S., *Dwadzieścia listów do przyjaciela*, Warszawa 1996. Schad M., *Córka Stalina*, Warszawa 2006.

KONSULTACJA: dr Adriana Dawid

Kronika Instytutu Historii

opracowała AGNIESZKA PRZELOR

13-14 maja – konferencja „II wojna światowa w słowach i obrazach”, współorganizowana m.in. przez Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego, Instytut Pamięci Narodowej, Koło Naukowe Historyków UO.



12 maja – Interdyscyplinarna Ogólnopolska Studencko-Doktorancka Konferencja Naukowa „Syberia wczoraj, dziś i jutro”. Organizatorami wydarzenia byli: Instytut Sławistyki Uniwersytetu Opolskiego, Koło Naukowe Kultury Rosyjskiej oraz Opolski Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód.

11 maja – utworzenie Sekcji Historii Kultury Nowożytnej KNH UO. Pomysłodawcą był Krystian Wdowiak, zaś opiekunem Sekcji została dr hab. Magdalena Ujma, prof. UO.

24 kwietnia – konferencja „Śląsk w życiu i twórczości Jana Długosza”, organizowana przez Muzeum Śląska Opolskiego oraz opolski oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. Moderatorem była prof. dr hab. Anna Pobóg-Lenartowicz.

13-15 kwietnia – studenci II roku II cyklu Historii uczestniczyli w wyjeździe naukowym do Torunia pod opieką dyrektora Instytutu Historii UO dr. hab. Tomasza Ciesielskiego, prof. UO. Podczas wyjazdu studenci odwiedzili toruńskie Archiwum Państwowe.



Kwiecień – Prezydent Republiki Federalnej Niemiec przyznał wysokie odznaczenie Krzyża Zasługi Na Wstędze Orderu Zasługi Republiki Federalnej Niemiec prof. dr hab. Joannie Rostropowicz. Pani Profesor została również wyróżniona Honorową Nagrodą im. Wojciecha Korfańtego, przyznawaną osobom zasłużonym dla Śląska.

13 kwietnia – otwarcie wystawy dotyczącej badań wykopaliskowych prowadzonych przez Instytut Historii w Byczynie w 2014 r. Autorem prezentowanych zdjęć jest Marcin Dobrzański - fotograf, który uwiecznił pracę naszych archeologów.

30 marca - 1 kwietnia – XI edycja seminarium naukowego „Auschwitz - historia i symbolika” zorganizowanego na terenie Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau. Trzydniowe seminarium w Oświęcimiu, w którym wzięła udział grupa studentów Uniwersytetu Opolskiego, wypełniły wykłady, warsztaty, prelekcje, pokazy filmowe oraz studyjne zwiedzanie terenu byłego niemieckiego obozu KL Auschwitz-Birkenau.



23-24 marca – „Cultura Animi. XXIII Dni Kultury Antycznej i III Dni Kultury Nowożytnej” w ramach których odbyła się m.in. ogólnopolska konferencja studencko-doktorancka oraz warsztaty dawnych fryzur i tańca. Głównym organizatorem przedsięwzięcia był IH UO.





Instytut Historii Uniwersytetu Opolskiego
Koło Naukowe Historyków Uniwersytetu Opolskiego
i Polskie Towarzystwo Historyczne - Oddział w Opolu
zapraszają na ogólnopolską konferencję studencko-doktorancką:

Dziejopisarstwo na przestrzeni wieków

która odbędzie się w dniach 10-11 czerwca 2015 roku
w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego, s. 233
(Opole, ul. Strzelców Bytomskich 2)